

## Anna Szczeblewska

SWPS Uniwersytet Humanistycznospołeczny

Wydział Nauk Humanistycznych i Społecznych

# „Działka” i kooperatywa Dwie przestrzenie oporu

### **The allotment and the cooperative. Two spaces of resistance**

**Abstract:** The paper focuses on two cases: the allotment gardens and the cooperative movement. “The allotment” and “the cooperative” are two areas examined by the author in her pursuit of the manifestations of cultural resistance. The text begins with a short history of the allotment gardening. However, the main purpose of this part of the article is to examine what kind of practices of the allotment gardeners seem to challenge the “liquid modernity” and whether those practices could be defined as a cultural resistance. That resistance, nested in the modern city, would evoke tensions and therefore make the city an “agonistic public space”. In the second part of the text the author explores the topic of the cooperative movement—starting from its history. Then she shares her visit to the one of Warsaw cooperatives. The story is an attempt at understanding the idea of the resistance on which this movement is built.

**Key words:** cultural resistance, agon space allotments, allotments gardens, workers allotments, cooperative, cooperative movements

**Słowa kluczowe:** opór kulturowy, przestrzeń agonistyczna, działka, ogrody działkowe, kooperatywa, spółdzielczość

Ogród działkowy – zjawisko wszystkim znane i kooperatywa – mało kto o niej słyszał. Dwie przestrzenie, w których szukam przejawów kulturowego oporu. Wirtualny spacer do warszawskich ogródków działkowych jest pretekstem do tego, by opowiedzieć, co się o nich pisze i mówi, skąd się one wzięły i jakie praktyki stawiają działkowców w szeregu kontestatorów płynnej nowoczesno-

ści. Jest mowa o własności ziemi, o tym, co znaczy „daleko”, „blisko”, „długo” i „krótko”, czym jest „dobra robota” i jaką moc mają zapachy. Na koniec kilka słów poświęcam (metaforycznej) przestrzeni miejskiej i temu, co powinno się w niej znaleźć.

Z działki przenoszę się do spółdzielni. Śledzę jej losy – od symbolicznych narodzin na deszczowej Toad Lane aż po pewien nieformalny sklepik w warszawskim Muzeum Woli.

## Niebo i ziemia na Mokotowie

„Mordor<sup>1</sup> na Domaniewskiej” to nazwa popularnego fanpage’a, a także konkretne miejsce na mapie Warszawy. Tym mianem określa się stołeczne „zagłębienie biurowe” – odpowiadające mniej więcej kwartałowi okolonemu ulicami Wołoską, Marynarską, Postępu i Domaniewską. Szczególne emocje „Mordor” wywołuje wśród pracowników okolicznych korporacji, w większości użytkowników komunikacji miejskiej, pasażerów metra, wyskakujących co rano na stacji Wierzbno, by przesiąść się w pośpiechu do tramwaju linii 17, 18 lub 31. „Siedemnastka” jest tutaj gościnnie – gdyby nie remont nawierzchni, jeździłaby jak zwykle ulicą Wołoską<sup>2</sup>, mijając ogródki działkowe przy ulicy Odyńca, najstarsze w Warszawie.

Czyż trzeba rozwlekle opisywać sytuację młodych i młodzieży, studentów i intelektualistów, armii pracowników z białymi kołnierzykami i bez, mieszkańców prowincji, wszelkiego rodzaju skolonizowanych i quasi-skolonizowanych, wszystkich tych, którzy ciężko znoszą pełną znoju codzienność [...]? Wystarczy otworzyć oczy, by zrozumieć życie codzienne człowieka, który biegnie ze swojego domu na bliski lub odległy dworzec, do zatłoczonego metra, do biura czy fabryki, żeby wieczorem wrócić tą samą drogą, przyjść do domu, by odzyskać siłę, by zacząć od nowa następnego dnia<sup>3</sup>.

Tak pisał z pasją Henri Lefebvre w manifestie *Prawo do miasta*, wydanym w przededniu gorącego roku 1968. Ze słów francuskiego filozofa – które w mojej wyobraźni zlewają się w jedno z oglądanymi wielokrotnie obrazami stacji metra Wierzbno – wyłania się wizja tłumów płynących pośpiesznie i niepowstrzymanie ulicami miasta. Tłumy te tworzą barwne konstelacje, których rozedrgane fraktale

---

<sup>1</sup> Mordor (czyli Czarny Kraj) to mroczna kraina stworzona przez J.R.R. Tolkiena, autora *Władcy Pierścieni*.

<sup>2</sup> W czasie gdy powstawał ten tekst, trwały prace związane z poszerzeniem ulicy Wołoskiej – stąd zmiana trasy niektórych tramwajów.

<sup>3</sup> H. LEFEBVRE: *Prawo do miasta*. [wyd. 1: *Le Droit à la Ville*. „L’Homme et la Société” 1967, nr 6]. „Praktyka Teoretyczna” 2012, nr 5. [http://www.praktykateoretyczna.pl/PT\\_nr5\\_2012\\_Logika\\_sensu/14.Lefebvre.pdf](http://www.praktykateoretyczna.pl/PT_nr5_2012_Logika_sensu/14.Lefebvre.pdf) [data dostępu: 11.06.2015], s. 196.

przekształcają się nieustannie – z każdą zmianą światła, za każdym razem, gdy motorniczy zatrzaśnie drzwi przed nosem spóźnialskich.

Lecz nie sama ta wizja budzi moje zainteresowanie. To raczej zestawienie tego widoku z obrazem pobliskich ogrodów działkowych porusza wyobraźnię. „Opisy płynów są niczym migawkowe zdjęcia, pod którymi należy umieścić daty” – pisał Zygmunt Bauman. Natomiast:

Ciała stałe posiadają wyraźne wymiary przestrzenne, ale neutralizują rolę czasu (skutecznie opierają się upływowi czasu lub czynią go nieistotnym). [...] Ciała stałe unieważniają w pewnym sensie czas; w przypadku płynów natomiast czas ma kluczowe znaczenie. Przy opisywaniu ciał stałych możemy w ogóle nie zajmować się czasem. Nieuwzględnianie czasu przy opisie płynów byłoby grubym błędem<sup>4</sup>.

„Mordor” i Rodzinny Ogród Działkowy im. Obrońców Pokoju w Warszawie, oddalone od siebie raptem o dwa kilometry, są niczym baumanowska płynność i stałość. Ten pierwszy – trudno uchwytny, przeciekający przez palce, ten drugi – od ponad wieku w tym samym miejscu, stateczny i wrośnięty w ziemię. Ruch w „Mordorze” nie dziwi, coraz bardziej dziwi bezruch ogródków działkowych. Dla niektórych są one wręcz niczym ciemna materia, która – perfidnie i uporczywie – przeciwstawia się rozwojowi miasta. Są balastem, który trzeba jak najszybciej odciąć. Inni mówią: to będzie jak odcięcie powietrza, bo działki to „zielone płuca miasta”, miejsce spacerów, gwarancja zrównoważonego rozwoju.

## Arkadia, oblężona twierdza, slumsy

Są to wszystko, jak dotąd, spojrzenia z oddali. „Postrzeganie działki z zewnątrz, a więc pewien dystans i towarzyszący mu namysł, czyni z niej instrument »teraźniejszości«” – zauważył Roch Sulima<sup>5</sup>. Ten sposób patrzenia często jest właściwy także samym działkowcom, zazwyczaj wtedy, gdy sprawy ich ogródków omawia się na forum. Jednak, wbrew temu, co mogłoby się wydawać, w opinii publicznej w miastach jest miejsce na ogrody działkowe. Wynik sondażu, przeprowadzonego przez CBOS w 2012 roku pokazuje, że Polacy niemal powszechnie (88%) opowiadają się za istnieniem rodzinnych ogrodów działkowych (ROD), a tylko nieliczni (8%) wyrażają opinię, że teren przez nie zajmowany powinien być zagospodarowany inaczej. Co prawda, aprobatą dla działek w miastach zmniejsza się, gdy w pytaniu zostają wskazane konkretne alternatywne sposoby zagospodarowania terenu. Jedna trzecia badanych (35%) wolałaby, aby w miej-

<sup>4</sup> Z. BAUMAN: *Płynna nowoczesność*. Przeł. T. KUNZ. Kraków 2006, s. 6.

<sup>5</sup> R. SULIMA: *Antropologia codzienności*. Kraków 2000, s. 18.

scu ROD znalazły się ogólnodostępne miejsca rekreacji i wypoczynku, jednak przeciw temu rozwiązaniu – a więc za utrzymaniem ogrodów – nadal jest blisko trzy piąte respondentów (57%)<sup>6</sup>.

Przegląd dyskursu medialnego pozwala domniemywać, że w wyobraźni zarówno nie-działkowców, jak i działkowców nadal funkcjonują pewne stereotypy. Przeanalizowałam 23 artykuły prasowe, opublikowane w internecie w okresie od 1 stycznia do 10 czerwca 2015 roku, a także około 80 związanych z nimi komentarzy internautów. Teksty wybrałam spośród ponad 600 wyników, które pojawiły się w wyszukiwarce Google („Wiadomości”) po wpisaniu hasła „ogródki działkowe”. Teksty dotyczyły różnych województw (zdecydowana większość, 13, była reprezentowana). Tematyka połowy artykułów, z którymi się zapoznałam, skupiała się wokół (ewentualnej) likwidacji działek, trafiłam też na doniesienia o pozostałych działkowych problemach (kradzieże, pożary, podrzucanie śmieci). Znaczna część tekstów była utrzymana w tonacji informacyjno-publicystycznej, interwencyjnej. Pojawiły się też opisy działkowej sielanki, pozytywne przykłady samorządności oraz pomysły na przyszłość. Liczba komentarzy raczej pozytywnych i pozytywnych była nieco mniejsza (36%) niż raczej negatywnych i negatywnych (44%). Reszta (20%) to głosy neutralne lub nie dotyczące bezpośrednio ogródków działkowych. W komentarzach, pośród argumentów za i przeciw można znaleźć takie oto opinie (pisownia oryginalna):

Jak zatrzymać tę manię niszczenia i zmieniania wszystkiego w betonowe pustynie!?

Wiele osób podnosi temat zamkniętych terenów działkowych. Po pierwsze nie wszystkie są zamknięte, po drugie wynika to z archaicznych zapisów w regulaminach PZD, po trzecie działki bardzo często są okradane, chociaż zamykanie bramy niewiele w tej kwestii zmienia. I na koniec bardzo często na miejscu działek powstają nowe osiedla mieszkaniowe, też ogrodzone i niedostępne dla ogółu! Wg mnie działki powinny istnieć chociaż nie w formie obecnej<sup>8</sup>.

Każde miasto powinno mieć działki. Mówienie, że działki są tylko dla starszych ludzi nie jest prawdą. Znam kilku znajomych, którzy mają 30–40 lat i chcą mieć działki, a nie siedzieć przed telewizorem, objadać się i jeździć po marketach<sup>9</sup>.

<sup>6</sup> *Opinie o ogródkach działkowych*. CBOS: komunikat z badań BS/122/2012. Warszawa 2012, s. 7–8.

<sup>7</sup> „beaumont”: komentarz z 29.05.2015 do: I. SZPALA, M. ZUBIK: *Ogródki przy Waszyngtona zagrożone. Deweloper już czeka na decyzję*. Wyborcza.pl. Warszawa, 29.05.2015. [http://warszawa.wyborcza.pl/warszawa/1,34862,18010930,Ogrodky\\_przy\\_Waszyngtona\\_zagrozone\\_\\_Deweloper\\_juz.html](http://warszawa.wyborcza.pl/warszawa/1,34862,18010930,Ogrodky_przy_Waszyngtona_zagrozone__Deweloper_juz.html) [data dostępu: 9.06.2015].

<sup>8</sup> „labeo”: komentarz z 7.06.2015 do: K. КИJEK: *Po co w mieście ogródki?* Tygodnik Wrocław, 7.06.2015. [http://wroclaw.wyborcza.pl/wroclaw/1,35771,18048915,Po\\_co\\_w\\_miescie\\_ogrodki\\_.html](http://wroclaw.wyborcza.pl/wroclaw/1,35771,18048915,Po_co_w_miescie_ogrodki_.html) [data dostępu: 9.06.2015].

<sup>9</sup> „Działki”: komentarz z 20.03.2015 do: P. SZCZERBA: *Zbiornik retencyjny zamiast działek w Gdyni*. trojmiasto.pl, 20.03.2015. <http://www.trojmiasto.pl/wiadomosci/Zbiornik-retencyjny-za-miast-dzialek-w-Gdyni-n88704.html> [data dostępu: 10.06.2015].

[Działkowcy – A.S.] to uprzywilejowana kasta za nic mająca dobro wspólne. Tereny ogródków są wyłączone z przestrzeni wspólnej, w większości obskurne i zaniedbane. Nikt nie mówi, żeby na terenach działek budować apartamentowce, ale przekształcenie ich w ogólnodostępne tereny zielone byłoby z korzyścią dla wszystkich. Co zaś się tyczy „produkcji tlenu”, to działki są użytkowane bardzo mało intensywnie. Właściciel-podchmielony rencista/emeryt lub jego wnuki przyjeżdżają tam raz w tygodniu, a przez resztę czasu te tereny leżą odłogiem. Absurdem jest, że w centrum miasta całe hektary zajęte są pod obskurne budy na narzędzia i parę grządek z marchewką. Marchewka tlenu nie produkuje. Należy wywłaszczać tych pasożytów przestrzeni wspólnej i przekształcać ogrody działkowe w pięknie zaprojektowane parki<sup>10</sup>.

W końcu zabrali się za ten przybytek żenady i beznadziei. Na działkach syf i nic więcej. Czas posprzątać<sup>11</sup>.

W które miejsce Rzeszowa by nie zajeżdżał to obrzydzenie człowieka ogarnia na widok słamskich ogródków działkowych. Nie wspomnę już o marnowaniu ogromu potencjału terenów inwestycyjnych. I zrozumiałe mogłyby jeszcze być ogródki w Berlinie, czy Warszawie ale my żyjemy w Bieszczadach i nikt mi nie powie, że brakuje mu zieleni! To parku solankowego w Lubeni 30 [minut? – A.S.] drogi rowerem<sup>12</sup>.

Arkadia, obłożona twierdza, slumsy – w przebadanych tekstach to chyba najczęstsze, a zarazem konkurencyjne narracje. Jeśli spojrzeć na same tylko tytuły artykułów wybranych do analizy, na plan pierwszy wybija się natomiast taka opowieść: *Działkowcy z ogródków rodzinnych Elany w strachu; Kraków. Władze miasta chcą chronić przed zabudową zieleni przy ul. Buszka; Ogródki przy Waszyngtona zagrożone. Deweloper już czeka na decyzję; Nowa droga ma przeciąć ogródki działkowe w Rzeszowie. Działkowcy protestują; Kleosin. Boją się, że stracą ogródki działkowe; Zbiornik retencyjny zamiast działek w Gdyni; Łazarz: Ogród działkowy uratowany przed zabudową; Na Szczecińskiej działkowcy nie chcą oddać działek. Będzie rozwiązanie siłowe?* – to tylko niektóre tytuły. Zagrożenie, lęk, konieczność ochrony, protest, walka. Można sądzić, że wielu działkowców w takich właśnie kategoriach postrzega swoje relacje z otaczającym światem. To przekonanie może potwierdzić lektura wstępu w raporcie z badań przeprowadzonych przez Krajową Radę Polskiego Związku Działkowców, pt. *Kim są polscy działkowcy? Zaznaczono w nim, że jednym z celów projektu było udowodnienie, że „rzeczywisty obraz działkowców jest inny od stereotypu kreowanego przez przeciwników ruchu ogrodnictwa działkowego w Polsce”*<sup>13</sup>.

<sup>10</sup> „joschka”: komentarz z 9.06.2015 do: K. KIJEK: *Po co w mieście ogródki?...*

<sup>11</sup> „Moon”: komentarz z 16.04.2015 do: D. CZUBAJ: *Zieloni przeciwko likwidacji ogródków działkowych*. Polskie Radio Wrocław, 16.04.2015. <http://www.radiowroclaw.pl/articles/view/41936/Zieloni-przeciwko-likwidacji-ogrodkow-dzialkowych-na-Psim-Polu> [data dostępu: 9.06.2015].

<sup>12</sup> „Nowa”: komentarz z 6.05.2015 do: B. GUBERNAT: *Nowa droga ma przeciąć ogródki działkowe w Rzeszowie. Działkowcy protestują*. nowiny24, 6.05.2015. <http://www.nowiny24.pl/wiadomosci/rzeszow/art/5821985,nowa-droga-ma-przeciac-ogrodki-dzialkowe-w-rzeszowie-dzialkowcy-protestuja,id,t.html> [data dostępu 9.06.2015].

<sup>13</sup> *Kim są polscy działkowcy?* Krajowa Rada Polskiego Związku Działkowców, współudział okręgowe zarządy PZD i zarządy ROD, KR PZD: komunikat z badań. Warszawa 2011, s. 4.

Tak wygląda działka z oddali. Moim zamierzeniem jest tymczasem doświadczenie jej od wewnątrz. Pójście śladem działkowca, dla którego „staje się ona miejscem posiadającym »przeszłość zmysłową« i łączy się z doświadczeniem zakorzenienia”<sup>14</sup>. W tej praktyce można odnaleźć coś więcej niż tylko wyraz zasiedzenia czy zamiłowania do świeżych warzyw i owoców. Myślę, że trwanie przy działce to wyraz oporu. Nie chodzi mi jednak o wspomniane protesty – to tylko powierzchnia. Niezgoda sięga dalej i głębiej – dotyka, jak sądzę, samych fundamentów współczesności. Wyczuwam w działce jakiś opór materii, która stawia tamę płynności. Podczas prób zrozumienia, dlaczego niektórzy trzymają się kurczowo tych skrawków ziemi, omijam z daleka tłumaczenia, które można by opatrzyć zbiorczym tytułem: „nostalgia za PRL”. *Notabene*, pojęcie to – mgliste i konotujące, jak się wydaje, niedopuszczalne uproszczenia – domaga się, moim zdaniem, dekonstrukcji. Działka nie musi być postrzegana jako skazana na powolne umieranie pozostałość przeszłości. Zmiana perspektywy pozwala dostrzec emancypacyjny charakter związanych z nią praktyk, ich potencjał do inspirowania zmian. Jak bowiem twierdzą autorzy monografii poświęconej brytyjskim ogródkom działkowym: „Kopanie zagonów na przedmieściach jest bardziej deklaracją niepodległości niż próbą rozwiązania światowych problemów z żywnością”<sup>15</sup>.

## Z ciasnej kamienicy do małego ogródka

Oczywiście, problemy z żywnością były ważnym czynnikiem, który wielokrotnie pobudzał rozwój ogródków miejskich od czasów ich powstania. Zazwyczaj podaje się, że geneza działek sięga XIX wieku – narodziły się one w odpowiedzi na postępujący rozwój miast i uciążliwe warunki bytowe robotników. Na początku przybrały postać ogrodów filantropijnych, a pierwsze regulacje prawne pozwalające na tworzenie i dzierżawę działek w miastach wydano w Wielkiej Brytanii w 1818 roku. Po nich przyszedł The Enclosure Act (1845) i The Allotments Act (1887), precyzujące zasady zakładania ogrodów dla najuboższych<sup>16</sup>.

Czy możemy mówić o emancypacyjnych korzeniach działek? Z całą pewnością pojawienie się ogrodów dla niezamożnych należy wiązać z postępującym przemysłowieniem i przeludnieniem miast. Działka była wynalazkiem kompensującym minusy nowoczesności. Oprócz czynników oczywistych, takich jak

<sup>14</sup> R. SULIMA: *Antropologia codzienności...*, s. 18.

<sup>15</sup> D. CROUCH, C. WARD: *The Allotment. Its Landscape and Culture*. Nottingham 1999. Cyt. za: M. ZYCH: *Kilka arów, cały świat. O poznawaniu ogródków działkowych*. W: *Dzielo-działka*. Red. M. SZCZUREK, M. ZYCH. Kraków 2012, s. 48.

<sup>16</sup> A. PAWLIKOWSKA-PIECHOTKA: *Tradycja ogrodów działkowych w Polsce*. Gdynia 2010, s. 13.

trudne warunki mieszkaniowe czy okresowe braki żywności, znaczenie miały także zmiany w systemie pracy i, będące ich konsekwencją, pojawienie się czasu wolnego. Standaryzacja i umasowienie produkcji przyniosły też inne ważne skutki – z horyzontu zniknęła postać rzemieślnika, którego kunszt polegał na umiejętności samodzielnego stworzenia artefaktu od początku do końca. Rozbita na pojedyncze czynności praca wymagała już nie integralnych umiejętności, ale specjalizacji. Co prawda, według Marksa to właśnie w alienacji robotnika kryła się jego ukryta wolność, tj. zdolność do urefleksyjnienia swojego miejsca w świecie i „**dezidentyfikacji** ze swoją rolą jako robotnika”<sup>17</sup> – coś, co średnio-wiecznemu rzemieślnikowi nie było dane. Niemniej ceną za ową wolność była utrata bezpiecznego miejsca we wspólnocie pracy, a także zmniejszenie zdolności do czerpania przyjemności z własnych przedsięwzięć<sup>18</sup>. Niewyalienowana, oparta na zintegrowanych umiejętnościach i dająca satysfakcję praca była czymś, co robotnik rozwijał we własnym zakresie, w swoim czasie wolnym<sup>19</sup>. Na tym gruncie wyrosły ogródki robotnicze. Nawet jeśli nie były wywalczone, lecz „dane” przez rozmaitych filantropów jako środek uśmierzający doraźne bóle, to ich pojawienie się stworzyło w tkance miasta przestrzeń pewnej emancypacji.

Do Polski idea dotarła pod koniec XIX stulecia, a okoliczności były podobne. Bezrobocie, ciasnota, brak dostępu czystego powietrza i światła słonecznego do mieszkań, fatalne warunki sanitarne, brud, kurz i dym – to wówczas codzienność także polskich robotników. Ten niewesoły pejzaż miejski uzupełniały postacie przestępców, pijaków i prostytutek<sup>20</sup>. Działki miały być remedium na te zgryzoty i patologie. W swojej publikacji z 1905 roku, która ukazała się w serii „Odczyty i Broszury Popularne dla Towarzystw Polskich”, ks. Jacek Woroniecki dowodził:

Gdyby ogród robotniczy był środkiem aptecznym, lekarze nie zapisywaliby nic innego przeciw alkoholizmowi i tuberkulozie [...]. Współczesna imigracja ludności wiejskiej do miast, odrywając ludzi od ziemi, jest bez wątpienia jedną z przyczyn tej nędzy, jaka w miastach panuje, i tego radykalizmu społecznego, jaki się coraz bardziej wśród ludności robotniczej szerzy<sup>21</sup>.

Na terenie Królestwa Polskiego grunt ideologiczny pod założenie działek przygotowywał profesor Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego Edmund

---

<sup>17</sup> J. ROBERTS: *Praca, emancypacja i krytyka rzemieślniczej umiejętności*. Przeł. W. MARZEC. W: L. BOLTANSKI et al.: *Wieczna radość. Ekonomia polityczna społecznej kreatywności*. Przeł. P.M. BARTOLIK et al. Warszawa 2011, s. 71.

<sup>18</sup> Ibidem.

<sup>19</sup> Ibidem, s. 73.

<sup>20</sup> K. KIMIC: *Ogródki dla robotników przełomu XIX i XX wieku – założenia ideowe dla rozwiązań stosowanych w Królestwie Polskim*. „Czasopismo Techniczne. Architektura” 2012, nr 8-A (30/109), s. 172.

<sup>21</sup> A. WORONIECKI: *Ogrody robotnicze*. W: „Odczyty i Broszury Popularne dla Towarzystw Polskich”. T. 14. Poznań 1905. Cyt. za: M. ZYCH: *Kilka arów...*, s. 23.

Jankowski. Jego miasto rodzinne, Warszawa, miało zresztą swoje – amatorskie co prawda – ogrodnicze tradycje:

Ale były także ogrody przy każdym domu i na Nowym Świecie, zwłaszcza od strony Wisły, a tym bardziej na ulicy Wiejskiej, Mokotowskiej i wszystkich wychodzących na Marszałkowską, i na niej również, dalej, w dzielnicy wolskiej, a nawet na ulicy Świętojerskiej, Nowolipiu, Nowolipkach, Dzielnej itd. [...] Niektórzy amatorowie posiadali w swych ogrodach cenne rośliny, jak np. naczelnik straży ogniowej, Piklikiewicz, przy ulicy Hożej, słynne z dobroci i wielkości szparagi, hodowane na śmieciach warszawskich, których mu strażacy karami dwukołowymi przywozili, straż bowiem wtedy oczyszczała ze śmieci miasto. Nieliczni miłośnicy hodowali piękne kwiaty, jak p. cukiernik Wedel przy ulicy Szpitalnej śliczne bratki, ale to już po powstaniu w 1863 roku<sup>22</sup>.

Jako gorliwy popularyzator ogrodnictwa miejskiego Jankowski należał do zarządu założonego w 1908 roku Towarzystwa Ogródków Robotniczych (TOR). Ideę ogrodnictwa rozpowszechniał wśród robotników osobiście, podczas specjalnych odczytów. Cieszyły się one wielką ponoć popularnością.

Na schyłku zimy 1908 r. zaproszony przez Stowarzyszenie robotników „Jedność”, wypowiedziałem w Łodzi pogadankę „o ogrodach dla robotników”, rozdając na pamiątkę i dla zachęty pewną ilość drobnych nasion najważniejszych warzyw i kwiatów. Słuchało tego przemówienia ze 400 pracowników o twarzach wybladłych od długiego przebywania w zamknięciu przy robocie. [...] zasłuchali się wszyscy w doskonałej ciszy, chciwie chwytając rady i uwagi, nowe dla nich zupełnie, a bardzo widocznie zajmujące. Wszystkie ręce wyciągnęły się po nasionka, gdym je po skończeniu przemówienia rozdawał, a kilkunastu starszych robotników i robotnic przyszło do mnie prosząc, bym im to opisał w książeczce, co opowiadałem<sup>23</sup>.

Najstarszy ogród w Polsce to „Kąpiele Słoneczne”, założony w Grudziądzu w 1897 roku<sup>24</sup>. W Warszawie „urządziła je [ogródki – A.S.] po raz pierwszy w r. 1907, w liczbie kilkudziesięciu, p. Proczkówna z koleżankami, która wyprosiła na ten cel kilka placów bez użytku leżących. W r. 1908 było już tych działek kilkaset [...]”<sup>25</sup>. Tym pierwszym założeniem ogrodowym był dzisiejszy Rodzinny Ogród Działkowy im. Obrońców Pokoju, przy ulicy Odyńca. Zakładaniu ogródków przyświecał duch wspólnoty:

Pojedynczy robotnik – pisze Jankowski – nie jest w stanie wynająć dla siebie działki, bo na to nie ma ani czasu, ani też dla właściciela gruntu nie przedstawia to interesu. Jeżeli jednak zgłosi się cała gromada, a właściwie w jej imieniu kilku pełnomocników – rzecz się da łatwo przeprowadzić. Mogą też zająć się tem czy to fabrykanci, czy inni ludzie dobrej woli [pisownia oryginalna]<sup>26</sup>.

<sup>22</sup> E. JANKOWSKI: *Wspomnienia ogrodnika*. Warszawa 1972, s. 20–21.

<sup>23</sup> E. JANKOWSKI: *Ogródki robotników*. Warszawa 1909, s. 3.

<sup>24</sup> M. ZYCH: *Kilka arów...*, s. 29.

<sup>25</sup> E. JANKOWSKI: *Ogródki robotników...*, s. 5.

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 7.



Zespoły działek, określane w publikacjach mianem kolonii, powstawały w najbliższej okolicy miejsca zamieszkania robotników, co stanowiło jeden z warunków dzierżawy. Zapewniało im to łatwy i szybki dostęp do działek, dzięki czemu mogli z nich korzystać na przykład wieczorem po pracy. Ogrody tworzone na niezagospodarowanych placach wymagających uporządkowania (wcześniej pełnych gruzu, kamieni i śmieci) lub nieurodzajnych pastwiskach położonych na krańcach i przedmieściach miast<sup>27</sup>. Były nieduże, miały po około 150–300 m<sup>2</sup>, w dzierżawę oddawało je miasto<sup>28</sup>. W 1918 roku na terenie całej Polski było już 18 ogrodów (kolonii), mieszczących 2064 indywidualne działki<sup>29</sup>. W 1928 roku działalność działkową uregulowano ustawą. Ustalono w niej między innymi obowiązek zakładania ogrodów w gminach miejskich i osadach przemysłowych powyżej 10 000 mieszkańców, z których co najmniej 10% mieszkało w domach wielorodzinnych<sup>30</sup>. Kryzys lat trzydziestych i następnie okres drugiej wojny światowej przyczyniły się do gwałtownego wzrostu zainteresowania tą formą aktywności<sup>31</sup>.

PRL miała się okazać złotą epoką działek – może dlatego, niesłusznie, to z Polską Ludową ruch ogródkowy jest często utożsamiany. Nowe władze szybko podchwyciły ideę, wydając dwa dekrety (1944, 1946), Tymczasową instrukcję dotyczącą tworzenia, zagospodarowania i użytkowania działek (1947), a wreszcie ustawę o pracowniczych ogrodach działkowych (1949). Zaczęto publikować pismo „Działkowiec Polski” (1946, od 1949 roku – „Działkowiec”). Działki cieszyły się wielką popularnością, ich liczba rosła w ogromnym tempie, zwłaszcza w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, a to za sprawą hojnych subwencji rządowych. Cel był podwójny: regeneracja i wypoczynek oraz poprawa warunków materialnych dzięki uprawie owoców i warzyw. W latach sześćdziesiątych, obok ogródków miejskich, pojawiły się ogrody zakładowe. Wśród działkowców przybywało przedstawiciele klasy średniej, w połowie lat sześćdziesiątych już tylko 70% użytkowników stanowili robotnicy. W 1970 roku część ogródków podmiejskich przekształcono w rekreacyjne. Wówczas działek było już 196 900 (w 1947 roku – nieco ponad 163 000)<sup>32</sup>. Według danych GUS, wieloletnie ich użytkowanie było zjawiskiem powszechnym<sup>33</sup>.

W 1981 roku pieczę nad działkami przejął, utworzony na mocy ustawy, Polski Związek Działkowców (PZD). Związek działa do dziś, choć ostatnie zmiany w prawie (2014) odebrały mu monopol na zarządzanie ogródkami. Tymczasem dawne pracownicze ogrody działkowe (POD) zostały w 2005 roku przekształcone

<sup>27</sup> K. KIMIC: *Ogródki dla robotników przełomu XIX i XX wieku...*, s. 175.

<sup>28</sup> B. GAWRYSZEWSKA: *Historia i struktura ogrodu rodzinnego*. Warszawa 2006, s. 57.

<sup>29</sup> M. ZYCH: *Kilka arów...*, s. 29.

<sup>30</sup> A. PAWLIKOWSKA-PIECHOTKA: *Tradycja ogrodów...*, s. 25.

<sup>31</sup> *Ibidem*, s. 30.

<sup>32</sup> *Ibidem*, s. 39–49.

<sup>33</sup> *Ibidem*, s. 56.

w rodzinne ogrody działkowe (ROD). Według danych PZD w 2011 roku były w Polsce 966 332 działki indywidualne, skupione w 4948 ROD<sup>34</sup>.

Magdalena Zych w artykule zamieszczonym w tomie zbiorowym *Dzielo-działka*, który powstał w rezultacie bodajże najobszerniejszego jak dotąd badania interdyscyplinarnego polskiej kultury działkowej<sup>35</sup>, zauważyła:

W historii ruchu stopiły się różne tendencje. W tradycji ogrodów działkowych mamy z jednej strony połączenie filantropijnych gestów z biedą najniższych warstw społecznych, ale są w nim i aspiracje miejskiej klasy średniej. Mamy także idee wspierania rodziny i higieniczne postulaty poprawy jakości miejskiego życia. Mamy wreszcie kluczową dla ogrodu działkowego kwestię, własności ziemi, która stanowi jedną z ważnych linii napięć, wpływa na poczucie własności wszystkiego, co z działką związane, także na jej estetykę<sup>36</sup>.

## Na swoim – nie na swoim

Własność czy też prawo do użytkowania ziemi jest oczywiście podłożem najbardziej widocznych kontrowersji kłębiących się wokół działek. Argumenty jednej i drugiej strony są znane – można je odnaleźć w przytoczonych przeze mnie komentarzach internautów.

Historycznie uwarunkowane relacje własności ziemi wszędzie mają duży wpływ na postawę jej użytkowników – pisała Zych. W Polsce na kontekst własności tych gruntów wpływa dziewiętnastowieczny spłot pańszczyzny z różnym dla każdej z trzech rozebranych poaci kraju prawnym systemem dzielenia ziemi, okraszonym peerelowskim epizodem. I dlatego figura dewelopera w opowieściach działkowców wiąże się tak mocno z motywem wyzysku użytkowników ziemi przez te siły, które w kulturze polskiej zwykle za nadużycia odpowiadały: „kapitału”, „onych”, właścicieli ziemskich, Żydów czy współcześnie „korporacji”, ale zawsze obcych statusem kulturowym czy społecznym<sup>37</sup>.

Kiedyś robotnik, a teraz działkowiec lub działkowiczka, powiedzmy, z ROD im. Obrońców Pokoju (statystycznie to kobieta w wieku 51–65 lat, emerytka ze średnim wykształceniem, oceniająca swoje warunki bytowe jako średnie<sup>38</sup>)

<sup>34</sup> *Komunikat dotyczący wyników przeprowadzonego przez PZD badania pt.: „Kim są polscy działkowcy w 2011 roku”*. <http://pzd.pl/artykuly/4329/188/Komunikat-dotyczacy-wynikow-przeprowadzonego-przez-PZD-badania-pt-Kim-sa-polscy-dzialkowcy-w-2011-roku.html> [data dostępu: 14.06.2015].

<sup>35</sup> Przeprowadzonym w 2009 roku badaniem zostały objęte ogrody z Krakowa, Katowic i Wrocławia. A. BARTOSZ: *Tu przychodzimy, tu żyjemy*. W: *Dzielo-działka*. Red. M. SZCZUREK, M. ZYCH. Kraków 2012, s. 6.

<sup>36</sup> M. ZYCH: *Kilka arów...*, s. 30.

<sup>37</sup> Ibidem.

<sup>38</sup> *Kim są polscy działkowcy?...*, s. 31–32, 34–36, 39–43, 53–54, dane dla Okręgu Mazowieckiego Polskiego Związku Działkowców.

jest w jakimś sensie „na swoim” – lecz jednak nie „na swoim”. W działkową egzystencję jest wpisana niepewność, bo przecież ziemię dzierżawi się tylko czasowo. Stąd gwałtowna nieraz obrona terytorium, która – gdyby metaforę płynnej nowoczesności potraktować w skali jeden do jednego (czy też zastosować ją do całokształtu współczesności) – wydawałaby się istotnie czymś z innej epoki. „Zajęcie terytorium wroga i wszelkie konsekwencje związane z zarządzaniem i administrowaniem owym terytorium nie tylko zniknęły z listy celów wojennych, ale uznane zostały za ewentualność, której należało unikać wszelkimi sposobami” – pisał Zygmunt Bauman, za przykład podając wojny w Zatoce Perskiej i byłej Jugosławii<sup>39</sup>. W czasach „skraplania” walka nie toczy się już o ziemię, w epoce „postpanoptycznej władzy” osadnictwo ma ustępować na rzecz taktyki „zadaj cios i zmykaj” – bo tak naprawdę chodzi o „zburzenie murów powstrzymujących swobodny przepływ płynnej globalnej mocy”<sup>40</sup>.

W takiej rzeczywistości trudno w ogóle mówić o zakorzenieniu. Bauman w *Sztuce życia* przywołał twierdzenie François de Singly’ego o konieczności odejścia od metafor „korzeni” i „wykorzenia”, „sugerujących jednorazowy akt indywidualnego wyzwolenia [...] oraz finalność i nieodwracalność tego aktu”. Stosowniejsze miałyby być metafory „podnoszenia” i „opuszczania” kotwicy, które są w stanie wyrazić „splot ciągłości i nieciągłości w historiach kształtowania się wszystkich, a przynajmniej zdecydowanej większości, współczesnych tożsamości”<sup>41</sup>. Tymczasem:

Działkowcy tworząc w długiej perspektywie wielu lat swoje działki, sytuują się na obrzeżach nieustannej zmiany, jaka poprzez technologie i procesy komunikacyjne przetacza się w naszej codzienności. Ich zaangażowanie, długotrwałe, wymagające wyrzeczeń i oddania, jakby przestaje pasować do kalejdoskopowych wyborów dróg życiowych „na chwilę”<sup>42</sup>.

## Kompostowanie – sztuka, która wymaga czasu

„Określenia »daleko« i »długo«, podobnie jak »blisko« i »krótko« oznaczały mniej więcej to samo: jak wiele trudu wymaga od człowieka pokonanie pewnego odcinka przestrzeni – jego przebycie, zaoranie lub skoszenie”. Bauman wspominał tu czasy dawniejsze nawet niż swoje dzieciństwo, które to działa się „w innym czasie i innej przestrzeni”<sup>43</sup>. To było zanim na skutek wynaleźnia

<sup>39</sup> Z. BAUMAN: *Płynna nowoczesność...*, s. 19–20.

<sup>40</sup> Ibidem, s. 21.

<sup>41</sup> Z. BAUMAN: *Sztuka życia*. Przeł. T. KUNZ. Kraków 2009, s. 147–148; M. ZYCH: *Kilka arów...*, s. 48.

<sup>42</sup> M. ZYCH: *Kilka arów...*, s. 47–48.

<sup>43</sup> Z. BAUMAN: *Płynna nowoczesność...*, s. 170–171.

nowych środków transportu, „czas podróży przestał być wypadkową odległości i »naturalnych« środków lokomocji, a stał się pochodną sposobu podróżowania, wielkością zależną od pomysłowości człowieka”. Szczególnie istotny jest tu właśnie czas – to on poddaje się manipulacjom, przez co staje się „elementem wywrotowym: dynamicznym partnerem relacji czas – przestrzeń”<sup>44</sup>.

„Ustandaryzowany czas przywiązywał do miejsca siłę roboczą, a masywne budynki fabryczne, ciężkie maszyny i nieodłączna obecność siły roboczej »uziemiały« kapitał. Ani kapitał, ani praca nie wykazywały ochoty ani zdolności do ruchu”<sup>45</sup>. To było jednak w czasach „stałej” nowoczesności. W świecie „płynności” rzecz ma się inaczej. Richard Sennett opisywał spotkania na szczycie w Davos, w których wielokrotnie brał udział. To tam bije serce neoliberalnego kapitalizmu: „Zdolność do zostawiania za sobą przeszłości, pewność siebie pozwalająca zaakceptować burzenie – oto dwie najważniejsze cechy charakteru człowieka Davos, który w nowym kapitalizmie czuje się jak w swoim żywiole”<sup>46</sup>. Odnosząc się do opowieści Sennetta, Zygmunt Bauman tak scharakteryzował przedstawionego w niej Billa Gates’a: „Nie obawiał się zwrotu w niewłaściwą stronę, bo żaden zwrot nie mógł sprawić, by podążył **zbyt długo w jednym kierunku**”<sup>47</sup>.

Na działce czas płynie swoim rytmem. Działkowcy rzadko spędzają go na leżaku. Jako prawdziwi hobbyści, chcą jak najdłużej być „przy roślinach”<sup>48</sup>. „Jak jestem na działce, to ryję w tej ziemi, sadzę, przesadzam, pikuję, podlewam, pielęgnuję... i na okrągło jest robota na polu. Nie ma czasu się, że tak powiem, podrapać. Nie ma czasu, naprawdę” – mówi mi pani Wanda, działkowiczka od ponad trzydziestu lat. „Cechą działki jest niekompletność, tam »ciągle jest coś do zrobienia« i trzeba to zrobić samemu, własnymi rękoma, co buduje niezwykłą relację między ogrodnikiem a działką. W działce najbardziej pociągające jest to, że wciąż można ją zmieniać”<sup>49</sup>. „Działki nie są w swej istocie »miejscem zastanym«, choćby były już nawet w pełni urządzone. Działka jest zawsze do »zbudowania«, do »skonstruowania« corocznie. Działkowy świat jest nieustannie zwrócony w przyszłość, nie w przeszłość”<sup>50</sup>. Jednakże działka jest też „miejscem czynności cyklicznych odtwarzających życie (siewy – zbiory), poświadczających odwieczność zmian”<sup>51</sup>. Czas na działce płynie w przyszłość, porzuca jednak prostą jak struna trajektorię, zakrzywia się, by wracać zawsze w to samo miejsce... Ciekawe, czy Bill Gates ma działkę.

<sup>44</sup> Ibidem, s. 173.

<sup>45</sup> Ibidem, s. 180.

<sup>46</sup> R. SENNETT: *Korozja charakteru. Osobiste konsekwencje pracy w nowym kapitalizmie*. Przeł. J. DZIERZGOWSKI, Ł. MIKOŁAJEWSKI. Warszawa 2006, s. 79.

<sup>47</sup> Z. BAUMAN: *Płynna nowoczesność...*, s. 193. Wyróżnienie – A.S.

<sup>48</sup> B. GAWRYSZEWSKA: *Historia i struktura ogrodu rodzinnego...*, s. 42.

<sup>49</sup> M. ZYCH: *Kilka arów...*, s. 43.

<sup>50</sup> R. SULIMA: *Antropologia codzienności...*, s. 24.

<sup>51</sup> Ibidem.

„Widząc taką nazwę firmy, jak Dombey & Sons, Truhillo & Sons, Eubelhor & Sons, a nawet Harvey & Daughters, automatycznie zakładamy, że rzeczywiście musi to być czcigodna firma. W dzisiejszych czasach ludzie nie zakładają firmy z nadzieją, że kiedyś przejmą ją wnuki. Nie da się przyspieszyć wnuków” – pisał James Gleick<sup>52</sup>. Nie da się także przyspieszyć kompostowania. „Z artykułu zatytułowanego *Ten Tall Tales about Composting* (Dziesięć absurdalnych opowieści o kompostowaniu): »Niektóre reklamy w czasopismach wmawiają łatwowiernym ogrodnikom, że można wyprodukować kompost w dwa tygodnie. Takie oczekiwania są nierealistyczne i niedorzeczne. Kompostowanie wymaga czasu«<sup>53</sup>.

Racja, kompostowanie to proces. Wymaga cierpliwości i zaangażowania: „W samym środku ogródka robimy teraz dół [...]. Na ten dół cała rodzina pilną uwagę zwracać powinna, bo z jego zawartości będzie miała swoje plony”. Wrzucać tam można zielsko z pielenia, popiół, zwłaszcza drzewny, i przepalone, utłuczone kości – nauczał ponad sto lat temu Edmund Jankowski<sup>54</sup>. W schyłkowej PRL zalecenia były w zasadzie podobne, kompost musiał dojrzeć, a jego produkcja i stosowanie były obwarowane wieloma zaleceniami: „Kompost należy przerabiać kilkakrotnie w ciągu roku, jednak nie częściej niż co 2 miesiące. [...] Po roku kompost nadaje się do użytku. Dojrzały kompost nie zawiera części nierozłożonych, stanowi jednolitą ciemną masę”<sup>55</sup>.

Gotową ziemię kompostową możemy w czasie mroźnej pogody rozrzucić na grządki przekopane jesienią. Należy jednak uprzednio przesiać ją przez siatkę o dużych oczkach, rozpiętą na czworokątnej ramie (arfe), aby usunąć kamienie. [...] Z rozrzuconiem ziemi kompostowej należy czekać do czasu, gdy ziemia w brzdach zamrze na tyle, że można po niej chodzić, nie pozostawiając śladów stóp na powierzchni<sup>56</sup>.

Poradniki z lat osiemdziesiątych obfitują w tego rodzaju praktyczne instrukcje, imponujące nieraz swoją drobiazgowością. Oto inny przykład:

Wnętrze pokoju powinno być tak wyposażone, aby można było bez trudności utrzymać ład i porządek. Przede wszystkim należy przewidzieć szafę na ubrania robocze, obuwie, ręczniki, ścierki itp. W tym celu wskazane jest część powierzchni izby podzielić cienką ścianką działową, uzyskując w ten sposób miejsce na wieszaki i półki. Jest to bardzo istotne, ponieważ unika się w ten sposób bezładnego nieraz pozostawiania części garderoby. Prócz szafy niezbędne jest ustawienie mebla typu leżanki, na którym będzie można swobodnie się „wyciągnąć” po ciężkiej pracy czy też przeczekując niespodziewany deszcz. [...] Na wolnych ścianach warto zawiesić półkę z podręczną literaturą fachową, a także umieścić parę obrazków o tematyce ogrodniczej, co nadaje wnętrzu specjalny nastrój. [...] W pomieszczeniu gospodarczym na jednej ze ścian należy zawiesić półki,

<sup>52</sup> J. GLEICK: *Szybciej. Przyspieszenie niemal wszystkiego*. Poznań 2003, s. 109.

<sup>53</sup> Ibidem.

<sup>54</sup> E. JANKOWSKI: *Ogródki robotników...*, s. 13–15.

<sup>55</sup> *Działka – moje hobby*. Oprac. E. BUCZAK et al. Warszawa 1980, s. 92.

<sup>56</sup> F. BÖHMING: *Weekend na działce. Poradnik dla ogrodników amatorów*. [Przeł. J. DZIEM-BOWSKA, A.T. MILLER, M. SIEWNIAK]. Warszawa 1986, s. 11.

na których ustawia się środki ochrony roślin, drobne narzędzia umieszczone w koszyku lub skrzyneczce, etykiety itp. [...] Mniejszą, szczytową ścianę wykorzystać można na miejsce do przechowywania węża gumowego, który służy do podlewania roślin. Złożony w krąg, związany sznurkiem i powieszony wąż gumowy nie załamuje się, co jest bardzo ważne ze względu na jego trwałość<sup>57</sup>.

Zasobni w taką wiedzę działkowcy mają szansę osiągnąć prawdziwy kunszt pracy – kunszt, który zdaniem Sennetta jest wartością zdolną przeciwstawić się kulturze nowego kapitalizmu<sup>58</sup>. Wykonywać pracę dla samego dobrego jej wykonywania:

Tak rozumiany kunszt z trudem znajduje miejsce w instytucjach elastycznego kapitalizmu. [...] Instytucje oparte na krótkoterminowych transakcjach i nieustannie zmienianych zadaniach nie zagłębiają się w te obszary; w rzeczywistości obawiają się tego, co kierownictwo określa jako **wrastanie** (*ingrown*). Ktoś, kto z pietyzmem przykłada się do jakiejś czynności tylko po to, by zrobić ją dobrze, może się innym wydawać wrośniety – w sensie fiksacji na jednej rzeczy [...] <sup>59</sup>.

Nie twierdzą oczywiście, że wszyscy działkowcy mogą się poszczycić mistrzostwem, jednak olbrzymia ich część to pasjonaci, co mogą poświadczyć zarówno osobiście, jak i powołując się na wspomnianą publikację, zatytułowaną – *nomen omen* – *Dzielo-działka*.

Komentując przemiany w dziedzinie pracy, Bauman przypomniał kategorie „długiego” i „krótkiego trwania”. Mentalność spod znaku „krótkiego trwania” ma wypierać tę przeciwną: „Hasłem dnia jest »elastyczność«, a hasło to w odniesieniu do rynku pracy zapowiada koniec tradycyjnego pojęcia pracy i zwiastuje pracę

<sup>57</sup> *Działka – moje hobby...*, s. 23.

<sup>58</sup> R. SENNETT: *Kultura nowego kapitalizmu*. Przeł. G. BRZOWSKI, K. OSŁOWSKI. Warszawa 2010, s. 153. Por.: „Emancypacja pracy nie polega na przywróceniu procesowi pracy »niewyalienowanej« pracy średniowiecznego rzemieślnika, ale na zdobyciu kontroli nad samym procesem pracy. Chodzi o to, by zreorganizować produkcję tak, by zabezpieczała interesy autonomicznej pracy tam, gdzie to możliwe w obrębie procesu pracy, a także w kierunku rozszerzania swobodnie określanego czasu wolnego. [...] W rzeczywistości emancypacja pracy winna być widziana jako wynik bardziej podstawowej zmiany: przejścia kontroli nad czasem (czasem produkcyjnym) jako takim. Sennett zatem, w stylu dosyć romantycznego antykapitalizmu, wzmacnia rozłam między czasem wytwarzania (*craft-time*) – który nazywa powolnym czasem wytwarzania (R. Sennet, *The Craftsman*, London 2008, s. 221) – a kontrolą nad pracą produkcyjną i pracą niezbędną; umiejętności wytwarzania (*craft-skills*) i proces pracy nie łączą się w żadnym transformującym sensie. Kwestia nie polega więc na tym, że rozwój umiejętności [zintegrowanych – A.S.] nie może nam zapewnić swobody określania czasu i nieco wytchnienia od alienacji czasu kapitalistycznego, ale na tym, że nie może być żadnego naprawdę swobodnie określanego czasu bez kontroli nad czasem produkcyjnym jako całością.” J. ROBERTS, *Praca, emancypacja i krytyka...*, s. 77–79. Wydaje się, że argumentacja Roberts’a odnośnie do ograniczonych możliwości emancypacyjnych kategorii kunsztu może być *en général* zasadna. Niemniej uważam, że sama praktyka (w sferze pracy autonomicznej, wykonywanej w czasie wolnym) zasługuje na rozpatrzenie w kontekście tychże możliwości. Nawet, jeśli kunszt praktykowany w życiu osobistym nie zmieni od razu systemu, to może zmienić coś w jednostkowym sposobie myślenia.

<sup>59</sup> R. SENNETT: *Kultura nowego kapitalizmu...*, s. 85. Wyróżnienie – A.S.

na umowy krótkoterminowe, na umowy-zlecenia lub bez umowy, oraz obejmowanie stanowisk »do odwołania«, bez jakichkolwiek gwarancji zatrudnienia<sup>60</sup>. Przeciwnością elastyczności jest (właściwa rzemiosłu) rutyna. Często kojarzona negatywnie, ma jednak swoje dobre strony – nadaje życiu pewien porządek, a w sferze pracy pozwala dojść do perfekcji przez powtarzanie. Pozwala osiągnąć „wiedzę milczącą”, która według twórcy tej koncepcji, Michaela Polanyiego, jest wiedzą przekazywaną w relacji mistrz – uczeń, niezwerbalizowaną/niewerbalizowaną i możliwą do poznania jedynie (zazwyczaj) w bezpośrednim kontakcie<sup>61</sup>. Tu znowu wracamy do trudnej i czasochłonnej sztuki kompostowania.

Truizmem zdaje się twierdzenie, że bardzo istotną rzeczą w procesie przyswajania umiejętności jest praktyka. Jednak, wbrew pozorom, sprawa nie jest aż tak oczywista. Zależy, co rozumiemy pod pojęciem „praktyka”. Dobrego przykładu dostarczył tutaj Sennett. Rzecz dotyczy sporządzania projektów architektonicznych, które dziś odbywa się w zasadzie wyłącznie przy użyciu oprogramowania komputerowego. W konsekwencji „na wielu wydziałach architektury [w USA] CAD [program do tworzenia projektów] wyparł uczenie rysunku<sup>62</sup>”. Za Sherry Turkle Sennett przywołał komentarz pewnej młodej architektki z Massachusetts Institute of Technology dotyczący tego faktu:

„Gdy rysujesz otoczenie projektu, gdy nanosisz poziomicę i zaznaczasz, gdzie stoją drzewa, zaczynasz to wszystko naprawdę mieć w głowie. Poznajesz dane miejsce, ukształtowanie terenu w taki sposób, jaki w ogóle nie jest możliwy, gdy pracujesz na komputerze [...]. Poznajesz teren, jeśli go dokładnie prześledzisz, a potem umiesz odtworzyć, a nie wtedy, gdy twój komputer „wygeneruje go za ciebie”<sup>63</sup>.

„To nie dowód nostalgii – pisze Sennett – a po prostu dostrzeżenie tego, co traci umysł, gdy praca z komputerem zastępuje ręczne rysowanie<sup>64</sup>. Zastąpienie rysunku komputerem nie byłoby możliwe, gdyby nie „rozdzielenie ręki i głowy” – czyli przekonanie, że obiekt może być w pełni ukończony już na etapie koncepcji<sup>65</sup>. Stopniowa alienacja od materialności oznacza „odejście od wiedzy zdobywa-

<sup>60</sup> Z. BAUMAN: *Płynna nowoczesność...*, s. 228–229.

<sup>61</sup> D. CHMIELEWSKA-BANASZAK: *Wiedza milcząca w nauce. Koncepcja Michaela Polanyiego*, „Zagadnienia naukoznawstwa” 2010, nr 1 (183). <http://zbc.uz.zgora.pl/Content/27699/wiedza.pdf> [data dostępu: 10.06.2015]. Por. R. SENNETT: *Etyka dobrej roboty*. Przeł. J. DZIERZGOWSKI, Warszawa 2010. Autor opisuje problemy z transferem wiedzy (milczącej) na przykładzie warsztatu Antonia Stradivariiego.

<sup>62</sup> R. SENNETT: *Etyka dobrej roboty...*, s. 58.

<sup>63</sup> Ibidem.

<sup>64</sup> Ibidem.

<sup>65</sup> Pierwsze „rozdzielenie ręki i głowy” nastąpiło, zdaniem Sennetta, pod koniec XIX wieku, kiedy plany architektoniczne zaczęto tworzyć za pomocą atramentu (*blueprints*) – ze względu na technikę wykonania trudno w nich było wprowadzić poprawki: „Gmach należało zbudować dokładnie wedle planu, bez jakichkolwiek odstępstw. Tak oto narodziło się przekonanie, że obiekt może być w pełni ukończony na etapie samej koncepcji. W sferze projektowania dokonało się wówczas pierwsze rozdzielenie ręki i głowy”. Ibidem.

nej przez bezpośrednie, własnoręczne doświadczenie na rzecz dominacji wiedzy jawnej, a przez to uważanej za oczywistą i niekwestionowaną<sup>66</sup>. Stara prawda jest taka, że nie wystarczy przeczytać w książce (czy internecie) o tym, jak prawidłowo wyprodukować kompost. Żeby się tego nauczyć, trzeba to **zrobić** samemu.

## Oko i inne zmysły

Na działce trudno jest nie zatonać po uszy w materialności. „Ogrodnicy odczuwają działkę poprzez działanie ciała, jego zmęczenie i odpoczynek, poddawanie się temperaturze, opadom, odczuwanie wiatru. Dotykają roślin i ziemi – to chyba najczęściej. Smakują i jedzą to, co wyrośnie, to łączy ich z danym miejscem<sup>67</sup>. Cieleśna praktyka ogrodnicza polega na chłonięciu polanyiowskiej, nieprzekazywalnej werbalnie „wiedzy milczącej”, wypracowywanej w działkowych ćwiczeniach<sup>68</sup>. Jak pisał Roch Sulima, każdy typ środowiska ma swoją dominantę przestrzenną, w „działkowym mikroświecie szczególnego znaczenia nabiera przestrzeń: **słuchowa, zapachowa, dotykowa, ruchowo-czynnościowa**”<sup>69</sup>.

To wyjątkowe doświadczenia w świecie na co dzień zdominowanym przez zmysł wzroku, w którym: „Całe życie staje się rozszyfrowywaniem wiadomości od oka, oko zaś oddala przedmioty na bezpieczną odległość, która przedstawia je jako bierne. Hegemoniczna rola wizualności opanowuje całe ciało i przywłaszcza sobie jego rolę<sup>70</sup>. Zdaniem Phila Macnaghtena i Johna Urry’ego, w XIX-wiecznej Wielkiej Brytanii „widzialność” miała być wręcz środkiem do kształtowania relacji klas w obszarze miejskim. Klasy niższe miały być widoczne dla klas średnich i wyższych, co miało mieć zbawienny wpływ na te pierwsze, „dzięki nadzorowi nad ich zachowaniem, jak i dzięki wpajaniu ogłady<sup>71</sup>. Panoptyczne spojrzenie górowało nad innymi zmysłami. Ta przemiana widzenia w formę nadzoru i dyscypliny pochodziła od ogólniejszego XIX-wiecznego procesu, na mocy którego nastąpiło „rozdzielenie zmysłów”. Zwłaszcza wzrok oddzielił się od dotyku i słuchu, coraz bardziej określając i organizując inne zmysły jako podległe<sup>72</sup>.

Zmysł powonienia uważano natomiast za pośledniejszy, między innymi dlatego, iż sądzono, że był on lepiej rozwinięty „u tak zwanych dzikich niż wśród

<sup>66</sup> Ibidem, s. 115.

<sup>67</sup> M. ZYCH: *Kilka arów...*, s. 31

<sup>68</sup> Ibidem.

<sup>69</sup> R. SULIMA: *Antropologia codzienności...*, s. 17.

<sup>70</sup> P. MACNAGHTEN, J. URRY: *Przyroda i przyrody. Nowe myślenie o przyrodzie i społeczeństwie*. Przeł. B. BARAN. Warszawa 2005, s. 145.

<sup>71</sup> Ibidem, s. 169–170.

<sup>72</sup> Ibidem. s. 160.



tych, którzy są wyraźnie cywilizowani<sup>73</sup>. A jednak trudno było zapanować nad zapachami w XIX-wiecznym mieście. Jak to określili Macnaghten i Urry: „Woń, rynsztoki, szczury i szaleńcy to kluczowe elementy XIX-wiecznej budowy stosunków klasowych w wielkich miastach<sup>74</sup>. Zapachy przemysłowego miasta odrzucały, lecz przez swą nachalną uporczywość także w jakiś sposób fascynowały. Slumsy, gałganiarze, rynsztoki – widoczne, ale niedotykalne – narzucały się zmysłowi powonienia. Stąd: „Romantyczną konstrukcję przyrody silnie nasycono odorem śmierci, szaleństwa i rozkładu, który w przeciwieństwie do przyrody był stale obecny w mieście przemysłowym<sup>75</sup>”.

W nowoczesnych społeczeństwach zachodnich niechęć do silnych zapachów jest dobrze widoczna. Cytując Baumana<sup>76</sup>, Macnaghten i Urry pisali: „nowoczesność wydała wojnę zapachom<sup>77</sup>”. Próbuje się je neutralizować poprzez tworzenie „sfer kontroli” – wysypisk śmieci, oczyszczalni ścieków, rzeźni, zakładów przemysłowych – gdzie „złe zapachy” są izolowane. Uczony z Lawnswood Gardens twierdził jednak, że „powonienie jest zmysłem szczególnie subwersywnym”, bo zapachu – powtórzę – nie sposób całkowicie wyeliminować, wciąż wymyka się on spod kontroli i regulacji<sup>78</sup>. Jak dowodził Cary Wolfe, w duchu *animal studies*, wielce subwersywny potencjał mogłoby mieć dowartościowanie zmysłu węchu – dowartościowanie, które miałyby się dokonać poprzez pozbawienie zmysłu wzroku (kojarzonego z „kwintesencją człowieczeństwa”) jego hegemonicznej pozycji. Postawienie wzroku na równi z innymi zmysłami mogłoby wesprzeć perspektywę nieantropocentryczną i być narzędziem emancypacji w odniesieniu do zwierząt czy szerzej – nie-ludzkich innych<sup>79</sup>.

W zmysłowym doświadczeniu działki zapachy odzyskują, przynajmniej częściowo, znaczenie odebrane im w akcie freudowskiego wyparcia. Zapach może też stać się tu narzędziem walki o wspólną przestrzeń. Ciekawy przykład zderzenia kulturowego, którego areną jest sfera węchowa, podała Magdalena Zych. Chodzi o zwalczanie i zakaz – przez niektórych ignorowany – palenia ognisk na działkach. „Działkowcy palący roślinne odpady zaburzają nachalnym znakiem swej obecności weekendowe oazy spokoju na balkonach nowych osiedli, dym wdziera się na jezdnię i przeszkadza przejeżdżającym autom<sup>80</sup>”. Działka wymyka się ze „sfery kontroli złych zapachów”. Nie tylko jednak działkowe wonie mogą razić.

<sup>73</sup> Ibidem, s. 171.

<sup>74</sup> Ibidem.

<sup>75</sup> Ibidem, s. 172.

<sup>76</sup> Z. BAUMAN: *The sweet smell of decomposition*. W: *Forget Baudrillard?* Red. C. ROJEK, B. TURNER. London 1993, s. 24.

<sup>77</sup> P. MACNAGHTEN, J. URRY: *Przyroda i przyrody...*, s. 174–175.

<sup>78</sup> Ibidem.

<sup>79</sup> C. WOLFE: *Animal Rites. American Culture, the Discourse of Species, and Posthumanist Theory (Introduction)*. Chicago–London 2003. [https://books.google.pl/books/about/Animal\\_Rites.html?id=E8jLyH\\_AH3sC&redir\\_esc=y](https://books.google.pl/books/about/Animal_Rites.html?id=E8jLyH_AH3sC&redir_esc=y) [data dostępu: 16.06.2015], s. 3.

<sup>80</sup> M. ZYCH: *Kilka arów...*, s. 32–33.

Płoty byle jak sklecone, a to z gałęzi, a to z wszelakiego drutu, a to z przerdzewiałej siatki. Budki w ogródkach stojące także nic nie lepsze. Każdy klecił je z czego miał. Miał deski – z desek, miał blachę – z blachy, a są ściany po prostu z dytky lub z płyty spilśnionej, czy nawet z papy. Ci, którzy mieli farbę, pędzel i tzw. zmysł estetyczny, owe po amatorsku sklecone prowizorki troskliwie pomalowali. Są więc budki żółte i seledynowe, niebieskie i rude, a najwięcej zielonych. [...] Najczęściej zresztą – i to jest im wspólne – te niegdyś świeże i żywe faktury są dziś złuszczone, odrapane, płowiejące. Prawdziwą jednak poezją brzydoty i ubóstwa, ale zarazem zaskakującej fantazji i plastycznego happeningu są prowadzące do tych ogródków furtki. Jest ich tu kilkadziesiąt, a każda inna, różna i niezwykła w swych pokracznych formach i deseniach<sup>81</sup>.

Tak Ryszard Kapuściński relacjonował swój „spacer poranny” po ulicy Leszowej. Wówczas był maj, początek lat dziewięćdziesiątych<sup>82</sup> – dziś, dwadzieścia lat później, działki zapewne nieco „straciły” na „ubóstwie i brzydocie”, niemniej jednak ich widok raczej nie zaspokaja dominujących oczekiwań. „[...] działki nie pasują do ikonicznych przedstawień »miasta nowoczesnego«, gęsto zabudowanych strzeżonych osiedli, biurowców z kontrolowaną zielenią zdyscyplinowaną wstęgami betonu i polami parkingów”<sup>83</sup>. To „oaza kiczu, groteski, sztuczności i fałszu, anachroniczna, niepoddająca się kontroli, żywiolowa i wiecznie niedokończona forma ogrodnicza; wściekle tymczasowe ogrodnicze slumsy, ubrane w pozór jako takiego trzymania się zasad, wiszące na krawędzi rozpadu”<sup>84</sup>.

Domniemana brzydota działek ma wynikać z tego, że same w sobie są one krytyką „okocentrycznego” reżimu<sup>85</sup>. Nie są to „miejsca do wzrokowego spożycia, w których przyrodę postrzega się jako coś odrębnego, czekającego na wzrokową konsumpcję”<sup>86</sup>, nie są malowniczym spektaklem. „Dobrze widoczne z ruchliwego dystansu – z okien pociągu, z samochodu czy autobusu, stateczne, wizualnie hałaśliwe [działki – A.S.] wadzą swym brakiem subordynacji. Oczekiwania patrzących często są inne, pragną oni »porządku»”<sup>87</sup>. Działkowe „planowanie” ma tymczasem barokowy charakter – nie tyle przemawia do rozumu, ile pragnie zadowolić wszystkie zmysły. Barok w przyrodzie jest tym, co „nieoczekiwane, [jest – A.S.] niespodzianką, czymś nieplanowanym, niespójnym, co [...] [można określić – A.S.] za pomocą teorii uprzestrzennienia Lefebvre’a jako zbiorowy opór wobec dominujących praktyk społecznych, zwłaszcza w wykonaniu państwa”<sup>88</sup>.

<sup>81</sup> R. KAPUŚCIŃSKI: *Spacer poranny*. „Gazeta Wyborcza”, 25.01.2007, dod. „Gazeta Stołeczna”. <http://kapuscinski.info/ryszard-kapuscinski-spacer-poranny.html> [data dostępu: 16.06.2015]; A. PAWLKOWSKA-PIECHOTKA: *Tradycja ogrodów...*, s. 42.

<sup>82</sup> Ibidem.

<sup>83</sup> M. ZYCH: *Kilka arów...*, s. 34.

<sup>84</sup> Ibidem, s. 36.

<sup>85</sup> Ibidem, s. 34.

<sup>86</sup> P. MACNAGHTEN, J. URRY: *Przyroda i przyrody...*, s. 152.

<sup>87</sup> M. ZYCH: *Kilka arów...*, s. 33.

<sup>88</sup> P. MACNAGHTEN, J. URRY: *Przyroda i przyrody...*, s. 168.

## Czy to jest opór?

Marek Krajewski odróżnia opór od protestu, ten pierwszy określając jako „odmowę udziału, uczestnictwa w tym, czego się nie akceptuje”<sup>89</sup>, która charakteryzuje się inną dynamiką niż ekspresyjny protest.

Opór, a więc odmowa udziału, wykonania polecenia czy realizacji zobowiązań, jest skuteczną metodą przekształcania rzeczywistości, ponieważ zakłada, jak powiedzieliśmy, bierność, a nie aktywność, brak jakiegokolwiek **uruchomienia** (emocjonalnego, behawioralnego). W zamian pojawia się tu **unieruchomienie**, przeciwstawienie się, obojętność i ignorowanie tego, czego się nie akceptuje<sup>90</sup>.

W pierwszej chwili można by pomyśleć, że przywołana nie-aktywność „nieruchomego” oporu dobrze koresponduje z dynamiką wpisaną w (bez)ruch działkowy. Niemniej jednak, tak zdefiniowanemu oporowi Krajewski przeciwstawia opór apatycznych mas, zauważając, że jakkolwiek taka bierność ma duży udział w modelowaniu społecznego ładu, opór, który jest jej konsekwencją, „nie wynika z uznania pewnego porządku za opresyjny; jest raczej efektem ubocznym zaspokajania przez system wszystkich społecznych i indywidualnych potrzeb oraz wytwarzania przezeń przekonania, że zawsze tak będzie”<sup>91</sup>. Krajewski o działkach nie wspomina, odnosząc swoją diagnozę do aktywności tzw. *couch potatoes*<sup>92</sup>. Ponieważ jednak odnoszę wrażenie, że w dyskusjach (zwłaszcza tych nieformalnych), które toczą się wokół działek, pobrzmiewają echa podobnej retoryki, muszę zaznaczyć, że stanowczo odrzucam tego rodzaju rozumowanie stosowane w odniesieniu do użytkowników ROD. Utożsamianie (w mniejszym lub większym stopniu) działkowców z „kanapowcami” byłoby moim zdaniem błędne, jako część większego dyskursu, bazującego na pojęciu „nostalgii za PRL”.

Tymczasem, jak sądzę, w aktywności działkowej można się jak najbardziej dopatrzeć znamion oporu kulturowego. Twierdzę bowiem, że opisane przeze mnie praktyki spełniają warunki, które Krajewski wymienia jako konieczne, aby nazywać daną formę przeciwstawienia się systemowi **oporem**. Chodzi tu o aktywności, które „(1) podejmowane są z wyboru (a nie z przyzwyczajenia czy z braku innych możliwości), (2) prowadzą do zmiany umożliwiającej pełniejszą samorealizację i poszerzenie puli alternatyw dostępnych jednostce oraz których (3) istotą nie jest tworzenie spektakularnych komunikatów mających zwrócić

<sup>89</sup> M. KRAJEWSKI: *Dyskretna niezgoda. Opór i kultura materialna*. „Kultura Współczesna” 2010, nr 2, s. 41–42.

<sup>90</sup> Ibidem.

<sup>91</sup> Ibidem, s. 43.

<sup>92</sup> Rancière nazywa ich „klientami supermarketów rozwalonymi przed telewizorem”. J. RANCIÈRE: *Antydemokratyczne demokracje*. W: G. AGAMBen et al.: *Co dalej z demokracją?* Przeł. M. KOWALSKA. Warszawa 2012, s. 108.

uwagę na jakiś problem”<sup>93</sup>. „Działkowanie” nie jest na pokaz, działkowcy sami z siebie nie szukają rozgłosu – ich wystąpienia medialne są w dużej mierze prowokowane przez okoliczności. Praktyka działkowa z całą pewnością umożliwiła pełniejszą samorealizację i poszerza możliwości w tym względzie. A czy jest ona kwestią wyboru? Tu można by się ze mną nie zgodzić i twierdzić, że rządzi raczej przyzwyczajenie lub brak innych opcji (warunkowany głównie czynnikami ekonomicznymi). W tym miejscu powiem tylko, że jako wieloletnia obserwatorka życia działkowego nie wyobrażam sobie, aby można było na dłuższą metę w nim uczestniczyć bez zamyślenia. Relacje zebrane przez autorów tomu *Dzielo-działka* zdają się to moje przekonanie potwierdzać.

Na zakończenie tej części przytoczę alternatywny głos w sprawie. „Co tracimy z pola widzenia, zakotwicząc opór w formach **świadomego**, kolektywnego, zorganizowanego sprzeciwu grup podporządkowanych wobec dominującej władzy, wiążanego – co więcej – niemal automatycznie z działaniami progresywnymi i przypisywanego niemal wyłącznie ekonomicznie i klasowo zdeterminowanym subkulturom?”<sup>94</sup> – pytała Maja Brzozowska-Brywczyńska. „Całe obszary działań, które mają – przynajmniej potencjalnie i nie zawsze w sposób oczywisty – charakter subwersyjny, choć z pozoru sugerują bierność, konformizm czy sprzyjanie dominującemu modelowi porządku społecznego”<sup>95</sup>. Opisując estetykę współczesnego konsumpcjonizmu – *cuteness*, autorka zwróciła uwagę na fakt, że to uwielbienie dla słodkiego kiczu bywa również „strategią ponownego zakorzenienia tego, co zostaje w ponowoczesności wykorzenione”. Owa „uporczywość kiczu w reprezentowaniu stałego zestawu sentymentalnych uczuć”, rozumiana jako „propozycja ucieczki przed zmiennością i płynnością, poszukiwanie trwałości, nostalgiczne pragnienie powrotu do bezpiecznego dzieciństwa”<sup>96</sup>, materializuje się w kwietnych wzorach naściennej makatki – królowej altany i w pstrokatej figurze ogrodowego krasnala.

## Miasto – przestrzeń agonistyczna

Z obecnością na tzw. pracowniczej działce nie wiąże się dziś żaden istotny, atrakcyjny społecznie, a przy tym preferowany przez retorykę transformacji, model zachowania społecznego, jakiś pożądaný publicznie typ aktywności, nawet w sferze rekreacji. Wzór życia użytkowników działek, w większości emerytów i rencistów, znalazł się wśród wzorów gwałtownie się degradujących<sup>97</sup>.

<sup>93</sup> Ibidem, s. 43.

<sup>94</sup> M. BRZOZOWSKA-BRYWCZYŃSKA: *(Przeciw)słodkie: subwersyjny potencjał estetyki (anti)cuteness*. „Kultura Współczesna” 2010, nr 2, s. 116. Wyróżnienie – A.S.

<sup>95</sup> Ibidem.

<sup>96</sup> Ibidem, s. 119.

<sup>97</sup> R. SULIMA: *Antropologia codzienności...*, s. 35.

– pisał w 2000 roku Roch Sulima. Zdaje się, że te tendencje powoli się dziś odwracają. Także gdzie indziej ogródki mają się dobrze, na przykład w Anglii po 2000 roku nadeszła (kolejna) fala zainteresowania działkami, jako rozwinięciem alternatywnego stylu życia i wsparciem dla domowego budżetu. Dzisiaj w północnym Londynie na przydział działki czeka się kilkanaście lat<sup>98</sup>, również w Polsce urzędy decydujące o przydziale są zasypywane prośbami. Autorami podań są przedstawiciele różnych grup zawodowych i wiekowych<sup>99</sup>. Kultura działkowa rozwija się w kierunku ogrodu ozdobnego i rekreacji, choć zapewne nowatorskie idee, takie jak *urban farming* czy *community gardening*<sup>100</sup>, będą potrzebowały czasu, żeby się u nas przyjąć. Według badania terenowego przeprowadzonego w Warszawie przez Annę Pawlikowską-Piechotkę, najpopularniejsze formy czynnej rekreacji w ogródku to wciąż przede wszystkim (70%) „długie godziny spędzone przy pielęgnacji roślin, drobnych pracach naprawczych”<sup>101</sup>.

Reasumując, ruch działkowy nie jest monolitem i podlega stopniowym zmianom. Zmiany te mogą inspirować nowoczesne ruchy alternatywne, raczej jednak nie przybliżą ogródków z ulicy Odyńca do „Mordoru” na Domaniewskiej. Co najwyżej mogą stanowić azyl dla jego bywalców. Równie prawdopodobne jest jednak to, że wciąż będzie tlił się spór pomiędzy tymi dwoma rzeczywistościami. Moim zdaniem – to bardzo dobrze.

„Według klasycznej definicji Richarda Sennetta, miasto to »taka osada ludzka, w której na każdym kroku dochodzi do spotkań obcych sobie osób«<sup>102</sup> – przypominał Zygmunt Bauman<sup>103</sup>. Te spotkania muszą być bezkolizyjne, aby utrzymać płynność ruchu. „Miasto musi być »drożne«, a zatem w coraz większym stopniu jest miastem »przydrożnym«” – konstatował tymczasem Tadeusz Sławek. Filozof postulował szukanie innego „ruchu” w mieście, „ruchu, który by nie był pędem pojazdów unicestwiających miasto nie tylko w sensie ekologiczno-urbanistycznym, ale także w sensie deformowania spojrzenia”. Teraz bowiem spojrzenie, skupione na komunikacyjnym szlaku, nie „widzi” miasta<sup>104</sup>. Ruchu należy szukać w „Nietzscheańskiej szarej godzinie”, gdy kartezyjańskie przechodzi w heraklitejskie<sup>105</sup>, we wnikliwym i cierpliwym spojrzeniu miejskiego flâneura. Przestrzeń przez niego eksplorowana jest przestrzenią pogranicza – pomiędzy

<sup>98</sup> M. ZYCH: *Kilka arów...*, s. 24.

<sup>99</sup> A. PAWLIKOWSKA-PIECHOTKA: *Tradycja ogrodów...*, s. 57–58.

<sup>100</sup> Por. P. WITKOWSKI: *Ogródki działkowe są miastu potrzebne. Breslau już je doceniało*. 3.06.2015. [http://wroclaw.gazeta.pl/wroclaw/1,35771,18041115,Ogrodki\\_dzialkowe\\_sa\\_miastu\\_potrzebne\\_Breslau\\_juz.html](http://wroclaw.gazeta.pl/wroclaw/1,35771,18041115,Ogrodki_dzialkowe_sa_miastu_potrzebne_Breslau_juz.html) [data dostępu: 9.06.2015].

<sup>101</sup> Ibidem.

<sup>102</sup> R. SENNET: *The Fall of Public Man. On the Social Psychology of Capitalism*. New York 1978, s. 78.

<sup>103</sup> Z. BAUMAN: *Płynna nowoczesność...*, s. 147.

<sup>104</sup> T. SŁAWEK: *Miasto. Próba zrozumienia*. W: *Miasto w sztuce – sztuka miasta*. Red. E. REWERS. Kraków 2010, s. 43.

<sup>105</sup> Ibidem, s. 44–45.

„zrównoważeniem wszystkich możliwych racji” a „chaosem wynikającym z tego, że każda jednostka zmierza do swych celów”. To na „wiecznie zmiennym przecięciu tych dwóch tendencji pulsuje miasto”<sup>106</sup>. Ja powiedziałabym, że wyłania się ono na styku „Mordoru” i działki.

Za Bernardem Stieglerem Sławek przywołał kategorię „metastabilności” – rodzącej się z napięcia między trwałością a zmianą, „osobliwego usytuowania »pomiędzy«, ani »tu«, ani »tam«”<sup>107</sup>.

Metastabilność można pojmować jako „niezgodę”. Istotą tej niezgody jest nie tyle odrzucenie czegoś, zdecydowane potępienie pozbawione łaski pojednania, co współ-istnienie. [...] Można nawet powiedzieć, że „niezgoda” jest pewnym stanem skupienia, „skupienia się” wokół tego, z czym / na co się nie godzę, szczególnym wyostrzeniem (się) świata w to, na co nie mogę przystać. [...] Nie zgadzać się to wydobywać na jaw, pozbawiać skrytości, a zatem tworzyć politykę, tworząc miasto<sup>108</sup>.

Antyesencjalistyczne definicje traktują wspólnotowość jako pustą formę, niewypełnioną żadnego rodzaju wspólną treścią – podsumował współczesne tendencje w definiowaniu tożsamości Piotr Juskowiak. „Czyste zespolenie, samo bycie razem, z pominięciem czynników, które mogłyby taki stan utrwalić, uczynić perspektywą niepełną”. Ta relacja bywa charakteryzowana z wykorzystaniem pojęcia oporu. „Opór, sprzeciw względem dominujących w społeczeństwie tendencji, okazuje się jednym z głównych katalizatorów konstruowania społecznej więzi”<sup>109</sup>. Dyspens skryty jest pod zasłoną złudnego konsensu promowanego przez neoliberalną logikę późnego kapitalizmu<sup>110</sup>.

Spór jest ważną kategorią dla Chantal Mouffe, na którą Juskowiak się powoływał. Potencjalna niezgoda wynika z niemożności przekroczenia podziału my – oni, wszak jeśli tożsamość ma charakter relacyjny, to zawsze będzie się konstruowała wobec jakiegoś zewnątrz. Skoro zaś podziału tego nie da się pominąć, to nie da się też wykluczyć możliwości zaistnienia antagonizmów<sup>111</sup>:

Jeżeli chcemy z jednej strony uznać trwałość antagonistycznego wymiaru konfliktu, a z drugiej dopuścić możliwość jego oswojenia, musimy sobie wyobrazić trzeci rodzaj relacji, który proponowałam nazwać **agonizmem**. Podczas gdy antagonizm jest relacją my – oni, w której dwie strony są wrogami, którzy nie dzielą żadnej wspólnej płaszczyzny, agonizm jest relacją my – oni, w której każda z przeciwnych stron, choć przyznaje, że nie istnieje żadne racjonalne rozwiązanie ich konfliktu, uznaje prawa swego oponenta<sup>112</sup>.

<sup>106</sup> Ibidem, s. 45.

<sup>107</sup> Ibidem.

<sup>108</sup> Ibidem, s. 46–47.

<sup>109</sup> P. JUSKOWIAK: *Wspólnoty oporu w mieście postpolitycznym*. „Kultura Współczesna” 2010, nr 2, s. 134.

<sup>110</sup> Ibidem, s. 135.

<sup>111</sup> Ch. MOUFFE: *Agonistyczne przestrzenie publiczne i polityka demokratyczna*. Przeł. J. MACIEJCZYK. <http://recyklingidei.pl/MOUFFE-agonistyczne-przestrzenie-publiczne-polityka-demokratyczna#odnosnik1>, 9.11.2005 [data dostępu: 15.06.2015].

<sup>112</sup> Ibidem. Wyróżnienie – A.S.

W proponowanym przez Mouffe modelu agonistycznym przestrzeń publiczna jest „polem walki, na którym konfrontowane są z sobą różne hegemoniczne projekty, bez możliwości ostatecznego pogodzenia”<sup>113</sup>.

Mimo że przedstawiona koncepcja Sławka wydaje się w wielu punktach podobna, filozof konkludował: „Ostatecznie miasto czyni pokój”<sup>114</sup>. Warto by porównać, do jakiego stopnia można w jego przypadku zastosować krytykę, wysuniętą przez Mouffe pod adresem pokrewnej koncepcji Hanny Arendt. Mouffe zarzuciła Arendt „agonizm bez antagonizmu”, czyli brak przyznania – przy dobitnym podkreśleniu ludzkiej różnorodności – że różnorodność ta jest także źródłem konfliktów. Tymczasem w rozumieniu Mouffe spór jest integralną częścią przestrzeni agonistycznych. Celem tych, którzy opowiadają się za kreowaniem agonistycznych przestrzeni publicznych, jest właśnie „odsłanianie wszystkiego, co jest wypierane przez dominujący konsensus”<sup>115</sup>. Zgadzam się z takim podejściem. Sądzę, że wewnątrznie niespójny „Mordor”-i-działka jest nam potrzebny.

## Kooperatywa

Jakiś czas temu wspomniał mi ktoś mimochodem o inicjatywie zwanej Warszawską Kooperatywą Spożywczą (WKS). Wtedy odłożyłam sprawę na półkę, temat powrócił teraz<sup>116</sup>, wraz z problematyką działek jako praktyką noszącą cechy kulturowego oporu. Aspektem już na pierwszy rzut oka łączącym obie te aktywności jest kwestia dostępu do alternatywnego źródła warzyw i owoców. Czy są inne podobieństwa? Postanowiłam przyjrzeć się bliżej spółdzielczości (w której nurt WKS się wpisuje) – okazuje się, że geneza kooperatywności przypomina trochę narodziny ruchu działkowego. Choć, jak zobaczymy, ruch spółdzielczy obrał ostatecznie inną drogę.

## Ulica Ropuchy i zasady roczdelskie

„Opowiadanie nasze zaczyna się bardzo smutno. Przykro mi, że tak być musi, [...] jednak musicie się dowiedzieć o ponurych dniach poprzedzających wschód słońca spółdzielczości, która rozproszyła najcięższe chmury nędzy

<sup>113</sup> Ibidem.

<sup>114</sup> T. SŁAWEK: *Miasto...*, s. 51.

<sup>115</sup> Ch. MOUFFE: *Antagonistyczne przestrzenie publiczne...*

<sup>116</sup> Artykuł powstawał późną wiosną 2015 roku.

i niedoli, wiszące nad Anglią i jej ludem” [pisownia oryginalna]<sup>117</sup> – pisała Iza Nicholson w przeznaczony dla dzieci broszurce, którą w tłumaczeniu na język polski opublikowano po raz pierwszy w Warszawie w 1907 roku (kilka lat po wydaniu oryginalnym). Wydanie, które mam w ręku, jest trzecim z kolei, z 1936 roku. W przededniu drugiej wojny światowej kooperatyzm miał już niemal sto lat. Podobnie jak ruch ogródków robotniczych, zrodził się z trudnych warunków życia miejskiego i prób zaradzenia im. Oddajmy głos Marii Orsetti, pionierce, anarchistce i propagatorce ruchu spółdzielczego w Polsce:

Działo się to w Anglii przed 70 laty bez mała. W miasteczku Rochdale, ludność którego stanowili głównie tkacze fabryczni, srożyła się nędza, ta, tak dobrze nam znana nędza, która życie ludzkie zamienia w bezustanne pasmo męczarni [...]. Przemysł tkacki przechodził wówczas fazę rozkwitu. Sądzono więc, iż jeśli kiedyś, to teraz uzyskać będzie można polepszenie płac głodowych. Jednakowoż oczekiwania te zawiodyły. Fabrykanci możni i zasobni, okazali, po za nielicznymi wyjątkami, niezrozumienie dla słusznych żądań robotników. [...] Lecz to niepowodzenie nie zdołało zwyciężonych pokonać na duchu. Śnać dzielni to byli jacyś ludzie, bo nie założyli rąk bezczynnie w oczekiwaniu, co im lepsze przyniosą czasy, lecz jęli się sami tworzenia lepszej doli dla siebie i przyszłych pokoleń ludzkości. Zapragnęli stać się własnymi kupcami i przemysłowcami, by nowy ład zaprowadzić na świecie – miast bezprawia i wyzysku. [...] 24-go października 1844 r. zostało zawiązane stowarzyszenie o dumnym mianie „Sprawiedliwych Pionierów Rochdalskich”. [...] W ponury wieczór zimowy, w dniu, w którym mrok najdłuższej panuje na ziemi, 21 grudnia 1884<sup>118</sup> r. Sprawiedliwi Pionierzy zapoczątkowali swoje dzieło [pisownia oryginalna]<sup>119</sup>.

Tego dnia otwarto pierwszy sklep „kooperatystyczny”, czyli prowadzony na zasadach spółdzielczych. Sklepek, założony przy Toad Lane (ulica Ropuchy) przez słynnych 28 tkaczy rochdalskich, początkowo wyśmiewany przez uliczników, po roku liczył już 80 członków<sup>120</sup>. Od tego czasu brytyjski ruch spółdzielczy rozwijał się prężnie, w 1900 roku zrzeszając w 1439 spółdzielniach ponad 1,7 mln członków<sup>121</sup>. Idea rozprzestrzeniła się zresztą na cały świat.

Rochdale to nie jedyny przykład spółdzielczości, niemniej to właśnie tamtejsza kooperatywa wywarła największy wpływ na jej rozwój. Związki spożywców powstawały w Anglii już pod koniec XVIII wieku, w Niemczech i Belgii pierwsze utworzono w połowie XIX wieku. Jednak, jak pisał Jerzy Kurnatowski, wadą tych inicjatyw było to, że organizowali je filantropi, którzy szybko się zniechęcali, natomiast sami zainteresowani nie potrafili się jeszcze wówczas zrzeszać. Prawdziwa kooperatywa ma jednak swoje źródło w działaniach oddolnych<sup>122</sup>.

<sup>117</sup> I. NICHOLSON: *Promień słońca. Z dziejów angielskiej spółdzielczości spożywców*. Warszawa 1936, s. 3.

<sup>118</sup> W tekście jest błąd, sklep przy Toad Lane założono w 1844 roku.

<sup>119</sup> M. ORSETTI: *Tajemnica tkaczy rochdalskich*. Warszawa 1914, s. 1–4.

<sup>120</sup> *Ibidem*, s. 5.

<sup>121</sup> *Stulecie spółdzielczości. Zarys powstania i rozwoju w poszczególnych krajach*. [Przekł. z ang. wyd. Międzynarodowego Związku Spółdzielczego z okazji 22 Międzynarodowego Dnia Spółdzielczości, 1 lipca 1944 roku]. [s.l.] 1945, s. 3.

<sup>122</sup> J. KURNATOWSKI: *Kooperatywa i kooperatyzm*. Warszawa 1911, s. 4–6.



To też kierunek, w którym rozwijała się i rozwija spółdzielczość, i to odróżnia ją od ruchu ogrodów działkowych, w przypadku których filantropijny charakter działań sprawdził się i których działalność – w Polsce oraz wielu innych krajach – jest formalnie zorganizowana przepisami prawa. Tomasz Sikora, jeden z założycieli Warszawskiej Kooperatywy Spożywczej (WKS), wyjaśniał:

Historycznie rzecz biorąc kooperatywa, czyli spółdzielnia, to organizacja kierująca się jasno określonymi zasadami i stawiająca sobie jasno określone cele: wydobycie z biedy i poprawę jakości życia, w tym prowadzenie działalności społeczno-edukacyjnej dla członków i członkiń oraz budowa nowego ustroju społeczno-gospodarczego<sup>123</sup>.

Zasady, którymi kieruje się spółdzielnia, to tzw. **zasady rocdelskie**. Przystępnie, w cyklu wykładów, przedstawił je Stanisław Thugutt, polski polityk związany z ruchem ludowym: „Zasad tych jest niewiele, a wszystkie one płyną ze zdrowego rozsądku”<sup>124</sup> i są to: gromadzenie funduszy własnymi siłami, równość głosów na walnych zgromadzeniach, podział dochodów stosownie do dokonanych zakupów, sprzedaż wyłącznie za gotówkę i po cenach rynkowych, dobry towar i – co niezwykle istotne – kształcenie członków. „Niskie ceny zależą w znacznej mierze nie tylko od postanowień zarządu i walnych zgromadzeń, ale od jak najściślejszego przestrzegania jednej z głównych zasad pionierów rocdelskich – podkreślał Thugutt – od sprzedaży wyłącznie za gotówkę”. Ma to szczególne znaczenie „dziś, w okresie rozpaczliwego bezrobocia”, gdy „położenie członków spółdzielni, którzy już od dłuższego czasu nie zarabiają, jest istotnie położeniem strasliwym”. Autor przestrzega przed popadnięciem w pułapkę zadłużenia. Spółdzielnia, która by chciała swoich członków „przez czas dłuższy ratować kredytem, zginie, nie przyniósłszy im skutecznej pomocy”<sup>125</sup>.

W czasie gdy Thugutt publikował swe wykłady, od wielu już lat działało, założone w 1906 roku, Towarzystwo Kooperatystów, którego zresztą był członkiem. Także od tego roku wychodziło pismo „Społem” (pomysłodawcą nazwy był Stefan Żeromski<sup>126</sup>), a w 1911 roku powstał Związek Spółdzielni Spożywców „Społem” (pierwotnie pod nazwą Warszawskiego Związku Stowarzyszeń Spożywczych, *notabene* zaborca nie zgodził się na przymiotnik „Polski”), od 1913 roku z własną siedzibą przy ulicy Grażyny na stołecznym Mokotowie<sup>127</sup>.

<sup>123</sup> T. SIKORA: *Jedzenie to tylko narzędzie – refleksje po III Zjeździe Kooperatyw Spożywczych*. 26.06.2014. <http://www.wks.waw.pl/publikacje/jedzenie-to-tylko-narzedzie-refleksje-po-iii-zjezdzie-kooperatyw-spozywczych/> [data dostępu: 15.06.2015].

<sup>124</sup> S. THUGUTT: *Zasady rocdelskie*. W: „Wykłady o Spółdzielczości”. T. 5. Warszawa 1939, s. 4.

<sup>125</sup> *Ibidem*, s. 10–11.

<sup>126</sup> *Historia [ruchu spółdzielczego spożywców]*. <http://kzrss.spolem.org.pl/index.php/o-spolem/historia> [data dostępu: 17.06.2015].

<sup>127</sup> *Ibidem*.

## W przedSIONKU

Jak podkreślał cytowany już Sikora:

[Jest potrzebne – A.S.] wprowadzenie choćby rozróżnienia na kooperatywę spożywczą, która w znacznym stopniu trzyma się zasad i celów spółdzielczych, oraz na grupę zakupową, której głównym celem jest tani zakup produktów. Należy wysłać do szerokiej publiczności komunikat, że w kooperatywach spożywczych chodzi o coś więcej niż tylko o jedzenie<sup>128</sup>.

Konieczność rozróżnienia działań spółdzielczych od konsumenckich miała być, jak się wydaje, związana z domniemanym kryzysem w szeregach kooperatystów. Kilka akapitów wcześniej Sikora stwierdził: „[...] ruch kooperatyw spożywczych nie jest w obecnym swoim kształcie ruchem emancypacyjnym. Należy raczej do szeroko rozumianej kultury zdrowego żywienia i stylu życia, z licznymi postulatami ekologicznymi”. Jednak lifestylowy charakter nie musi koniecznie wykluczać subwersywnego potencjału. Możemy zgodzić się przecież z Brzozowską-Brywczyńską, która dowodziła:

Niezależnie od potencjalnej konwertowalności instrumentarium kulturowego oporu w towarzystwie na konsumpcyjnym rynku [...] opór lifestylowy może dawać jednostkom – po prostu – poczucie sprawczości nie wprzęgnięte w nieznośny dydaktyzm cechujący niejednokrotnie całościowe alternatywne projekty porządkowania rzeczywistości społecznej<sup>129</sup>.

Tak czy inaczej, postanawiam odwiedzić Warszawskich Kooperatystów.

Do Kooperatywy może przystąpić każdy. Na stronie WKS są stosowne informacje, instrukcje i dane kontaktowe. Jest też statut, w którym czytamy, że celem Warszawskiej Kooperatywy Spożywczej jest „zakup dla jej członków i członkiń produktów spożywczych dobrej jakości, sezonowych, lokalnych, produkowanych w sposób jak najmniej szkodliwy dla środowiska, bezpośrednio od producentów, po przystępnych cenach”<sup>130</sup>. Sprzedaż zamówionych drogą internetową artykułów odbywa się w każdy poniedziałek po południu. Spółdzielnia korzysta z pomieszczeń użyczonych przez Muzeum Woli przy ulicy Srebrnej 12<sup>131</sup>.

Koresponduję z Martyną<sup>132</sup>, umawiamy się, że przyjdę w dniu zakupów. Ponieważ nic nie daje takiego oglądu jak własne doświadczenie (pamiętajmy o „wiedzy milczącej”!), proszę o możliwość odbycia dyżuru z osobami, które będą wówczas rozdzielały zamówione produkty. Zbiórka jest o 18.00, dwie godziny

<sup>128</sup> T. SIKORA: *Jedzenie to tylko narzędzie...*

<sup>129</sup> M. BRZOZOWSKA-BRYWCZYŃSKA: *(Przeciw)śladki...*, s. 116.

<sup>130</sup> „Statut stowarzyszenia Warszawska Kooperatywa Spożywcza”. <http://www.wks.waw.pl/statut/> [data dostępu: 18.06.2015].

<sup>131</sup> Tak było w momencie powstawania artykułu. Od grudnia 2015 roku WKS działa w siedzibie Fundacji Feminoteka przy ulicy Mokotowskiej 29 a.

<sup>132</sup> Wszystkie imiona bohaterów zostały zmienione.

przed rozpoczęciem sprzedaży. Po zakończeniu tury zakupowej będzie jeszcze, jak zwykle, zebranie. Pakowaniu i zakupom mogą się przyglądać, spotkanie pozakupowe jest już dla wtajemniczonych – czytaj: członków Kooperatywy.

## Co tydzień inaczej

Jestem przed czasem, chwilę trzeba poczekać. Dzisiaj dyżur mają Paweł i Judyta. Zakupy rozdziela się w małym pomieszczeniu w podziemiach Muzeum. Obok jest jeszcze druga sala, tam będzie sprzedaż. W składziku na ścianach wiszą półki, na nich skrzynki, takie jak na jabłka, różne, drewniane i plastikowe. Na każdej kartka z nazwiskiem i wypisanymi szczegółami zamówienia. Część towaru już jest, na część trzeba jeszcze zaczekać. Teraz zaczyna się kompletowanie. Znalezienie kaszy, płatków wszelkiego rodzaju, rozmaitych orzechów i innych skarbów ukrytych w torebkach, woreczkach i skrzynkach, które wypełniają szczelnie niewielkie pomieszczenie, jest zadaniem niełatwym.

„Gdzie jest sezam naturalny? Nigdy nie mogę znaleźć sezamu”<sup>133</sup> – rozgląda się po kantorku Judyta. „Ksylitol, orzechy nerkowca... Najlepiej jak są takie ekologiczne rzeczy, wiesz, takie dziwne, których ja nie znam. Jak na przykład ten makaron jaglany, nie mam pojęcia, jak on wygląda”. Judyta jest w Kooperatywie dopiero od kilku miesięcy. Miała dosyć „sztucznie pompowanego” jedzenia z „Biedronki”, dlatego się zdecydowała. Czasem jednak przeżywa trudne chwile, takie jak ta, kiedy zmagą się z siemieniem lnianym, podszywającym się pod sezam, a potem próbuje umieścić produkty we właściwych skrzynkach. „Bo to o to chodzi, że co tydzień ktoś inny to układa, inaczej podpisuje... i co tydzień jest inaczej”. Judyta nie lubi bałaganu. „Ja jestem do tego bardzo przywiązana, żeby się wszystko zgadzało” – deklaruje. Ale generalnie lubi ważenie. „To jest najbardziej interaktywna część” – mówi. „Przy kasowaniu musisz się skupić na liczeniu, żeby się nie pomylić, pokasować te wszystkie grosze. A ważenie to zawsze jest zabawa, bo albo nie możesz czegoś znaleźć, albo czegoś jest za mało, albo czegoś jest za dużo, albo komuś się coś pomyli, niechcący oczywiście, i tak dalej, i tak dalej...”

---

<sup>133</sup> Wypowiedzi bohaterów spisane z notatek terenowych.

## Maile się czyta

W Kooperatywie funkcje sprawowane są rotacyjnie. Ktoś musi koordynować turę zakupową (tj. cotygodniowe zakupy), ktoś musi przygotować paczki (w tym tygodniu to Paweł i Judyta), ktoś wreszcie musi je wydawać. Są też koordynatorzy długookresowi, ich kadencja trwa trzy miesiące – za zadanie mają, jak czytamy w statucie, między innymi organizować „spotkania strategiczne”, na których kolektyw podejmuje decyzje w najważniejszych sprawach, a także „spotkania startowe”, dla nowych członków. „Dyżury są minimum raz w miesiącu, na zakupy zazwyczaj przychodzi około 20–25 osób, ale się zmieniają” – mówi Paweł. Potwierdza to Gosia, koordynatorka tury zakupowej, która zjawiała się nieco później: „W kontaktach mam kilkadziesiąt osób, ale zazwyczaj w obrębie tury jest aktywnych 20–30, razem z obsługą”.

Nowi członkowie i członkinie nie przechodzą żadnych testów, nie ma okresów przejściowych. „Mamy taką procedurę – mówi Gosia – że wysyłamy informację, jakie u nas są zasady, statut, szczegóły techniczne i tak dalej. Mówimy, że jest konieczność pełnienia dyżurów, że to wszystko robimy razem”. Po zaakceptowaniu zasad nowy członek lub nowa członkini dostaje swoje konto, a potem, to zależy: „Wiesz, jak to w życiu, jedni wymagają, żeby im wytłumaczyć wszystko, raz, dwa, trzy wszystko wyłożyć, a inni uczą się przez obserwację, przyjmują najpierw prostszą funkcję, potem trudniejszą” (Gosia).

Akurat podczas mojej zmiany przychodzi jeden nowy, Michał. „Ja tu zakupy przyszedłem tak na próbę zrobić. Składałem zamówienie przez internet. Tam się ostatnio rejestrowałem i tak dalej”. Wypytuje o wszystko, skąd są orzechy i od kiedy działa Kooperatywa. Jest za wcześnie, bo zakupy dopiero o 20.00, dostaje burę od Gosi. „Ja maile piszę przecież, kiedy się przychodzi. – Mogłem nie przeczytać. – A, no to widzisz, w dzień zakupów się czyta”.

## Bio-emy radykalnego rolnika

Do zadań koordynatorów okresowych należy także ustalanie składu „paczki”, czyli dostawy na najbliższą turę zakupową, oraz utrzymywanie kontaktu i negocjacje z rolnikami i hurtownikami. WKS współpracuje w tej chwili z kilkorgiem dostawców. Podczas mojego dyżuru pojawia się jeden – okazuje się, że to „główny rolnik”, pan Piotr. Opalony, postawny blondyn, przynosi skrzynkę pietruszki, każda sztuka wielka, dorodna. Reszta dostawy została na dziedzińcu: cebula młoda i dymka, ziemniaki, młoda kapusta – dwie piękne główki. Biorę je pod pachę, w rękę worek cebuli, resztę przynosi Paweł. Sukces pana Piotra jako hodowcy

pietruszki oraz innych dobrodziejstw nazywa się: bio-em. „To są takie mikroorganizmy – wyjaśnia Paweł – zamiast nawozu. Zarodniki specjalnych grzybów, które żyją w symbiozie z roślinami i wspierają ich systemy korzeniowe, mikoryza to się nazywa. On jest właśnie jednym z pionierów tej hodowli”. Zdaniem Pawła, po stronie rolników także wzmaga się fala buntu kulturowego – zradykalizowali się, szukają innych rynków zbytu. Niektórzy bardzo się zaangażowali w kooperatywę.

Zamówienia są różne, czasem nieduże, ale rolnicy zazwyczaj mają też innych odbiorców, więc im się opłaca dojechać nawet sto kilometrów do Warszawy. Jeśli zamówienie jest zbyt małe, bywa, że doliczają za transport. „Warzyw są ilości trochę większe” – oświadcza Gosia zaraz po przyjściu. „Wiesz, warzyw się zawsze bierze po pięć [kilo – A.S.]. A do wolnej sprzedaży wzięłam nawet warzywa, których ludzie nie zamówili, bo nie chciałam, żeby to było takie mikroskopijne zamówienie, wiesz, o co chodzi. Także powinno wam zostać. Tych kapust, wydaje mi się, nikt nie zamówił, ale też wzięłam dwie”. Jest też jarmuż, piękny, kilkanaście okazałych wachlarzy, stoją w miskach z wodą, żeby nie zwiędły. Każda sztuka 200 gram. Do tego powinny być dwie chałki i sześć chlebów: dwa żytnie, dwa z ziarnem, dwa gruboziarniste słonecznikowe. Okazuje się, że chleba też jest za dużo. Jajek „od zielononózki” za to nie ma i w tym tygodniu nie będzie, nie dojedzie też rzodkiewka.

## **Wolna sprzedaż i „portfel”**

Pytam Pawła, czy członkowie WKS mają obowiązek robienia zakupów. Przymusu nie ma, nikt nikogo nie zabije za niekupowanie, ale dobrze by było, żeby zakupy robić, skoro już ktoś dołączył. Ze zbytem jednak raczej problemu nie ma, z nadmiarem zamówionych produktów – też nie. „Wolna sprzedaż rozwiązuje dużo problemów” – mówi Judyta. „Ludzie biorą wtedy to, co jest nadmiarowe, to idzie na wolną sprzedaż, czyli przychodzisz i możesz kupić od razu”. Szczęśliwie, truskawek jest za dużo – 33 kilogramy zamiast 24, zważyliśmy – postanawiam więc skorzystać. Zapach – niebiański, cena – jak wszędzie.

Zakazu kupowania przez osoby z zewnątrz nie ma. „Najczęściej jest tak, że sprzedajemy tylko członkom. Ale kiedy jest wolna sprzedaż, jeśli ktoś się z nami dogada i przyjdzie, to ma możliwość zakupienia” (Judyta). Obroty ze sprzedaży są niewielkie. Do ceny każdego produktu doliczane jest 10% przeznaczone na fundusz gromadzki. Jak dowiaduję się ze statutu, z funduszu „pokrywa się koszty wszelkich bieżących potrzeb związanych z zakupami i działalnością statutową kooperatywy, a także doraźną pomoc finansową dla członków i członkin”. Każdy nowy członek płaci 30 złotych półrocznej składki, „raczej ze względu na zasady spółdzielcze niż ze względu na to, żeby ona coś wносиła, bo to nie są żadne

pieniądze” (Gosia). To cały budżet Kooperatywy. „Jest w portfelu, więc mówimy na to »portfel«” (Gosia).

## Jesteśmy spółdzielnią

„Całokształt działalności WKS służyć ma budowaniu bardziej sprawiedliwej, lokalnej i ekologicznej gospodarki oraz społeczeństwa opartego na współdziałaniu i solidarności”. To też ze statutu. Dziś mówię: sprawdzam. Czy to tylko piękne słowa, pod którymi kryje się kolejna inicjatywa spod znaku modnego teraz „eko”? Zapytani wprost członkowie Kooperatywy od tego rodzaju mainstreamowych działań stanowczo się odcinają. „Dużo jest w tym mody, mamy z tego bekę, to trend konsumpcyjny, nie żaden bunt” – oświadcza Paweł. „Nie, w WKS-ie nigdy nie było takich rzeczy... Jak są spotkania startowe, dla osób nowych albo zainteresowanych, to wtedy się podkreśla nawet, że my nie jesteśmy grupą zakupową, tylko jesteśmy spółdzielnią” – z przekonaniem mówi Gosia.

Gosia opowiada mi też o początkach Kooperatywy:

WKS ma już jakieś pięć lat i założyła je grupa ludzi, którzy byli rzeczywiście wkręceni w tego rodzaju akcje. Znali publikacje na temat spółdzielczości itd. I kiedy ja wstępowałam [dwa lata wcześniej – A.S.], to mówiono, że po prostu postanowili sprawdzić w praktyce, jak to zadziała. Teraz tych ludzi z samych początków, sprzed pięciu lat, nie ma wielu, bo WKS to jest taka specyficzna organizacja, do której jest otwarty dostęp, nie ma żadnych formalnych obostrzeń, nie ma żadnych represji za to, jak ktoś funkcjonuje, bo każdy wnosi to, co uważa za stosowne. Nie ma żadnych nacisków i staramy się, żeby panowała zgodność i luz, żeby każdy czuł się dobrze. Ale przez to jest też spora rotacja. W skali roku to widać.

„W WKS jest rotacja – potwierdza Paweł – bo trzeba coś dodatkowego robić, niektórzy do tego nie dorośli”. Pierwszy raz trafił na WKS dwa lata temu, rok się zastanawiał, w końcu się przyłączył. Oprócz formy spółdzielczej podobało mu się w Kooperatywie to, że jest mało sformalizowana. Paweł wierzy w spółdzielczość i nieformalne, poziome struktury. Kiedyś był w berlińskim *squacie*, który prowadzili Wietnamczycy, Turcy, Arabowie, też Polacy, i widział, że to „działało”. W WKS bywa różnie, zdarzają się problemy z podejmowaniem decyzji. Równowaga jest delikatna i łatwo ją zachwiać. Czasem pojawia się ktoś charyzmatyczny i wielu osobom to pasuje, kwestia nawyków wyniesionych w procesie wychowania – podsumowuje Paweł.

Zdaniem Gosi to faktycznie jest szkoła demokracji, „bo my naprawdę uzgadniamy ze sobą to, co robimy, jesteśmy w tym sobie bliscy”. Nie ma kierowników, nie ma podwładnych, nie ma hierarchii. „To jest organizacja, która trwa pięć lat w zasadzie bez żadnej określonej struktury” (Gosia). Według Pawła to jest bardzo

ciekawy warsztat doświadczalny, eksperyment z nowym sposobem organizacji społecznej, innej, alternatywnej: „Są różne rzeczy, raz fajne, raz nefajne, ale to jest doświadczenie”.

## Jedzenie na końcu

Ważna jest partnerska relacja z rolnikiem: „Ważne jest, żebym ja wiedziała, gdzie to coś rośnie i że na przykład ta osoba, która tę żywność hoduje, jest fajna, że coś o niej też trochę wiemy. To jest taki system, to jest takie »wzajemnościowe coś«” (Gosia).

Ważne jest, żeby ludziom przekazywać ideę, bo często się nią zarażają. „To jest naprawdę bardzo fajne” (Gosia).

Wspólnota jest ważna. Gosia nie widzi siebie z wózkiem w „Carrefourze”, woli zakupy tutaj: „[...] że ja coś robię, że co tydzień jest taki jakby sklep, jest rotacja funkcji. Choć oczywiście organizacyjnie to jest trudne, bo ciężko o profesjonalizację”. Ale jest to „[...] taka przestrzeń, w której jesteśmy i tworzymy, i możemy o tym i pogadać, i razem coś zrobić. Tak jest przyjaźnie, wiesz? Nie mówię, że jest idealnie, bo są różne zdania, różne opinie... ale jest spoko” (Gosia).

Świadoma konsumpcja też jest ważna: „Profity też są, bo w końcu mamy jedzenie takie, jakie chcemy, to jest profit jednak, nie?” (Paweł).

## Na zakończenie

Gosia: To, że kooperatyw jest w tej chwili tak bardzo mało, to dlatego, że ludzie są odzwyczajeni od takiego stylu funkcjonowania.

Paweł: Dokładnie, są wytresowani w innych formach.

Gosia: Przyjmują, wiesz, info z telewizora albo z supermarketu, jak jest promocja, to jest fajnie...

Paweł: A prawda jest taka, że żeby coś zmienić, trzeba najpierw samemu dokonać pewnej zmiany... zrezygnować z pewnych rzeczy. Zmienić się samemu.

Gosia: Natomiast my istniejemy punktowo. Kooperatyw w Polsce jest może kilkanaście, jedno działają tak, drugie inaczej. Większość ludzi o nas nie wie, trzeba troszeczkę poszukać w alternatywnych akcjach, trochę się pokrzątać tu i tam.

## Wejść dalej?

Moje spotkanie z Kooperatywą kończy się w sali zakupów. Jest kilkanaście osób, przewaga kobiet, niektórzy przyszli pierwszy raz, popatrzeć. Miło, ludzie otwarci. Zaraz spotkanie pozakupowe, więc czas na mnie. Gosia, Paweł, Judyta i Martyna, która właśnie przyszła, zapraszają, żebym jeszcze wpadła, będę mogła nadal prowadzić badania. „Co jakiś czas przychodź”. Zastanawiam się.

Po tej jednej wizycie mam tylko cząstkowe odpowiedzi na pytanie, co łączy, a co dzieli działkę i kooperatywę. Dzielą na pewno struktury – tam hierarchiczne, tu poziome, dzieli stopień zakorzenienia. Co łączy? Chyba jakiś rodzaj niedopasowania. Tarcie. Opór.

## Bibliografia

### Literatura zwarta

- BARTOSZ A.: *Tu przychodzimy, tu żyjemy*. W: *Dzielo-działka*. Red. M. SZCZUREK, M. ZYCH. Kraków 2012, s. 6–7.
- BAUMAN Z.: *Płynna nowoczesność*. Przeł. T. KUNZ. Kraków 2006.
- BAUMAN Z.: *The sweet smell of decomposition*. W: *Forget Baudrillard?* Red. C. ROJEK, B. TURNER. London 1993.
- BAUMAN Z.: *Sztuka życia*. Przeł. T. KUNZ. Kraków 2009.
- BÖHMING F.: *Weekend na działce. Poradnik dla ogrodników amatorów*. [Przeł. J. DZIEMBOWSKA, A.T. MILLER, M. SIEWNIAK]. Warszawa 1986.
- Działka – moje hobby*. Red. E. BUCZAK, K. ONITZHOWA. Warszawa 1980.
- GAWRYSZEWSKA B.: *Historia i struktura ogrodu rodzinnego*. Warszawa 2006.
- GLEICK J.: *Szybciej. Przyspieszenie niemal wszystkiego*. Poznań 2003.
- JANKOWSKI E.: *Ogródki robotników*. Warszawa 1909.
- JANKOWSKI E.: *Wspomnienia ogrodnika*. Warszawa 1972.
- Kim są polscy działkowcy?* Krajowa Rada Polskiego Związku Działkowców, współdziałal okęgowe zarządy PZD i zarządy ROD, KR PZD: komunikat z badań. Warszawa 2011.
- KURNATOWSKI J.: *Kooperatywa i kooperatyzm*. Warszawa 1911.
- MACNAGHTEN P., URRY J.: *Przyroda i przyrody. Nowe myślenie o przyrodzie i społeczeństwie*. Przeł. B. BARAN. Warszawa 2005.
- NICHOLSON I.: *Promień słońca. Z dziejów angielskiej spółdzielczości spożywców*. Warszawa 1936.
- Opinie o ogródkach działkowych*. CBOŚ: komunikat z badań BS/122/2012. Warszawa 2012.
- ORSETTI M.: *Tajemnica tkaczy rochdalskich*. Warszawa 1914.
- PAWLIKOWSKA-PIECHOTKA A.: *Tradycja ogrodów działkowych w Polsce*. Gdynia 2010.
- RANCIÈRE J.: *Antydemokratyczne demokracje*. W: G. AGAMBEN et al.: *Co dalej z demokracją?* Przeł. M. KOWALSKA. Warszawa 2012, s. 105–112.
- ROBERTS J.: *Praca, emancypacja i krytyka rzemieślniczej umiejętności*. Przeł. W. MARZEC. W: R. BOLTANSKI et al.: *Wieczna radość. Ekonomia polityczna społecznej kreatywności*. Przeł. P.M. BARTOLIK et al. Warszawa 2011, s. 63–82.



- SENNETT R.: *Etyka dobrej roboty*. Przeł. J. DZIERZGOWSKI. Warszawa 2010.
- SENNETT R.: *Korozja charakteru. Osobiste konsekwencje pracy w nowym kapitalizmie*. Przeł. J. DZIERZGOWSKI, Ł. MIKOŁAJEWSKI. Warszawa 2006.
- SENNETT R.: *Kultura nowego kapitalizmu*. Przeł. G. BRZOWSKI, K. OSŁOWSKI. Warszawa 2010.
- SŁAWEK T.: *Miasto. Próba zrozumienia*. W: *Miasto w sztuce – sztuka miasta*. Red. E. REWERS. Kraków 2010, s. 17–69.
- Stulecie spółdzielczości. Zarys powstania i rozwoju w poszczególnych krajach*. [Przeł. z ang. wyd. Międzynarodowego Związku Spółdzielczego z okazji 22. Międzynarodowego Dnia Spółdzielczości, 1 lipca 1944 roku]. [s.l.] 1945, s. 3.
- SULIMA R.: *Antropologia codzienności*. Kraków 2000.
- THUGUTT S.: *Zasady rozdzelskie*. W: „Wykłady o Spółdzielczości”. T. 5. Warszawa 1939.
- WOLFE C.: *Animal Rites. American Culture, the Discourse of Species, and Posthumanist Theory (Introduction)*. Chicago–London 2003. [https://books.google.pl/books/about/Animal\\_Rites.html?id=E8jLyH\\_AH3sC&redir\\_esc=y](https://books.google.pl/books/about/Animal_Rites.html?id=E8jLyH_AH3sC&redir_esc=y) [data dostępu: 16.06.2015].
- ZYCH M.: *Kilka arów, cały świat. O poznawaniu ogródków działkowych*. W: *Dzielo-działka*. Red. M. SZCZUREK, M. ZYCH. Kraków 2012, s. 16–53.

## Czasopiśmiennictwo

- BRZOWSKA-BRYWCZYŃSKA M.: *(Przeciw)śłodkie: subwersyjny potencjał estetyki (anti)cuteness*, „Kultura Współczesna” 2010, nr 2, s. 115–128.
- CHMIELEWSKA-BANASZAK D.: *Wiedza milcząca w nauce. Koncepcja Michaela Polanyiego „Zagadnienia Naukoznawstwa”* 2010, nr 1 (183), s. 13–25.
- JUSKOWIAK P.: *Wspólnoty oporu w mieście postpolitycznym*. „Kultura Współczesna” 2010, nr 2, s. 129–144.
- KAPUŚCIŃSKI R.: *Spacer poranny*. „Gazeta Wyborcza”, 25.01.2007, dod. „Gazeta Stołeczna”. <http://kapuscinski.info/ryszard-kapuscinski-spacer-poranny.html> [data dostępu: 16.06.2015].
- KIMIC K.: *Ogródki dla robotników przełomu XIX i XX wieku – założenia ideowe dla rozwiązań stosowanych w Królestwie Polskim*. „Czasopismo Techniczne. Architektura” 2012, nr 8, s. 171–178.
- KRAJEWSKI M.: *Dyskretna niezgoda. Opór i kultura materialna*. „Kultura Współczesna” 2010, nr 2, s. 35–50.
- LEFEBVRE H.: *Prawo do miasta*. [wyd. 1: *Le Droit à la Ville*. „L’Homme et la Société” 1967, nr 6]. „Praktyka Teoretyczna” 2012, nr 5, s. 183–197. [http://www.praktykateoretyczna.pl/PT\\_nr5\\_2012\\_Logika\\_sensu/14.Lefebvre.pdf](http://www.praktykateoretyczna.pl/PT_nr5_2012_Logika_sensu/14.Lefebvre.pdf) [data dostępu: 11.06.2015].

## Źródła internetowe

- Historia* [ruchu spółdzielczego spóżywców]. <http://kzrss.spolem.org.pl/index.php/o-spolem/historia> [data dostępu: 17.06.2015].
- Komunikat dotyczący wyników przeprowadzonego przez PZD badania pt.: „Kim są polscy działkowcy w 2011 roku”*. <http://pzd.pl/artykuly/4329/188/Komunikat-dotyczacy-wynikow-przeprowadzonego-przez-PZD-badania-pt-Kim-sa-polscy-dzialkowcy-w-2011-roku.html> [data dostępu: 14.06.2015].
- MOUFFE Ch.: *Agonistyczne przestrzenie publiczne i polityka demokratyczna*. Przeł. J. MACIEJCZYK. <http://recyklingidei.pl/MOUFFE-agonistyczne-przestrzenie-publiczne-polityka-demokratyczna#odnosnik1>, 9.11.2005 [data dostępu: 15.06.2015].

- SIKORA T.: *Jedzenie to tylko narzędzie – refleksje po III Zjeździe Kooperatyw Spożywczych*. 26.06.2014. <http://www.wks.waw.pl/publikacje/jedzenie-to-tylko-narzedzie-refleksje-po-iii-zjezdzie-kooperatyw-spozywczych/> [data dostępu: 15.06.2015].
- „Statut stowarzyszenia Warszawska Kooperatywa Spożywcza”. <http://www.wks.waw.pl/statut/> [data dostępu: 18.06.2015].
- WITKOWSKI P.: *Ogródki działkowe są miastu potrzebne. Breslau już je doceniło*. 3.06.2015. [http://wroclaw.gazeta.pl/wroclaw/1,35771,18041115,Ogrodkie\\_dzialkowe\\_sa\\_miastu\\_potrzebne\\_\\_Breslau\\_juz.html](http://wroclaw.gazeta.pl/wroclaw/1,35771,18041115,Ogrodkie_dzialkowe_sa_miastu_potrzebne__Breslau_juz.html) [data dostępu: 9.06.2015].

### Komentarze internautów

- „beaumontier”: komentarz z 29.05.2015 do: I. SZPAŁA, M. ZUBIK: *Ogródki przy Waszyngtona zagrożone. Deweloper już czeka na decyzję*. Wyborcza.pl. Warszawa, 29.05.2015. [http://warszawa.wyborcza.pl/warszawa/1,34862,18010930,Ogrodkie\\_przy\\_Waszyngtona\\_zagrozone\\_Deweloper\\_juz.html](http://warszawa.wyborcza.pl/warszawa/1,34862,18010930,Ogrodkie_przy_Waszyngtona_zagrozone_Deweloper_juz.html) [data dostępu: 9.06.2015].
- „labeo”: komentarz z 7.06.2015 do: K. KIJEK: *Po co w mieście ogródki?* Tygodnik Wrocław, 7.06.2015. [http://wroclaw.wyborcza.pl/wroclaw/1,35771,18048915,Po\\_co\\_w\\_miescie\\_ogrodki\\_.html](http://wroclaw.wyborcza.pl/wroclaw/1,35771,18048915,Po_co_w_miescie_ogrodki_.html) [data dostępu: 9.06.2015].
- „Działki”: komentarz z 20.03.2015 do: P. SZCZERBA: *Zbiornik retencyjny zamiast dziełek w Gdyni*. trojmiasto.pl, 20.03.2015. <http://www.trojmiasto.pl/wiadomosci/Zbiornik-retencyjny-zamiast-dzialek-w-Gdyni-n88704.html> [data dostępu: 10.06.2015].
- „joschka”: komentarz z 9.06.2015 do: K. KIJEK: *Po co w mieście ogródki?* Tygodnik Wrocław, 7.06.2015. [http://wroclaw.wyborcza.pl/wroclaw/1,35771,18048915,Po\\_co\\_w\\_miescie\\_ogrodki\\_.html](http://wroclaw.wyborcza.pl/wroclaw/1,35771,18048915,Po_co_w_miescie_ogrodki_.html) [data dostępu: 9.06.2015].
- „Moon”: komentarz z 16.04.2015 do: D. CZUBAJ: *Zieloni przeciwko likwidacji ogródków działkowych*. Polskie Radio Wrocław, 16.04.2015. <http://www.radiowroclaw.pl/articles/view/41936/Zieloni-przeciwko-likwidacji-ogrodkow-dzialkowych-na-Psim-Polu> [data dostępu: 9.06.2015].
- „Nowa”: komentarz z 6.05.2015 do: B. GUBERNAT: *Nowa droga ma przeciąć ogródki działkowe w Rzeszowie. Działkowcy protestują*. nowiny24, 6.05.2015. <http://www.nowiny24.pl/wiadomosci/rzeszow/art/5821985,nowa-droga-ma-przeciac-ogrodki-dzialkowe-w-rzeszowie-dzialkowcy-protestuja,id,t.html> [data dostępu 9.06.2015].